

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 23 IV. 1950 r.

Nr 16 (247)

ZBIGNIEW KWIATKOWSKI

MIĘDZY LITERATURĄ A DZIENNIKARSTWEM*)



Zaproszenie redakcji „Wsi” do wzięcia udziału w ankiecie na temat naszych doświadczeń związanych z udziałem w konkursie zorganizowanym przez tygodnik — wydaje mi się czymś, co po konkursie powinno nastąpić. Powinno nastąpić tym bardziej, że — jak wynika z wyników konkursu — jego uczestnicy to w większości nie pisarze, ale ludzie dla których robota literacka była obca, albo też — dziennikarze. I tu uwaga, z której wynikać będzie charakter mojej wypowiedzi: z podobną ankietą zwrócono się do dziennikarzy po raz pierwszy.

Dziennikarzy nie zapytano nigdy dotąd czy pracują nad nową treścią i nową formą tego typowo dziennikarskiego rodzaju literackiego, jakim jest reportaż. Nie sprowokowano na ten temat dyskusji, nie sprowokował jej nikt z zewnątrz, ani nikt z samych dziennikarzy. Nie stało się to, mimo, że na szpaltach literacko-społecznych czasopism stacjonowała batalia na temat wszystkich prawie rodzajów literackich, dyskutowano i dyskutuje się o formę i treść i formę malarstwa, muzyki, filmu. Pod ostrzałem, czy raczej na warsztacie, znalazły się wszystkie rodzaje sztuki, które mogą w jakikolwiek sposób oddziaływać na społeczeństwo, organizować go, przebudowywać. Zapomniano tylko o reportażu. Reportażu, który nie tylko może, ale powinien być dokumentem literackim zamkniętym w dobrą — żeby nie powiedzieć: doskonałą — formę.

Spróbujmy odpowiedzieć, dlaczego tak się stało. Czy może taki rodzaj, taka — specyficzna, jak chce wmościć w czytelnika — forma dziennikarska nie istnieje?

Wystarczy powierzchowny nawet przegląd dzienników, żeby nie zgodzić się z takim twierdzeniem. Reportaż w prasie codziennej istnieje. Znajdziemy go zarówno w prasie partyjnej jak i bezpartyjnej. Można, gdyby to do czegoś prowadziło, wskazać na kilka nazwisk, które dla tego

rodzaju dziennikarskiego będą reprezentatywne. Można by te reportaże poddać ocenie krytycznej. Nie zrobiono tego dotychczas. Reportażem, który nie znajduje się w wydaniu książkowym, nikt się nie zainteresuje. Uważa się powszechnie, że na podstawie jednego reportażu o jego autorze nie powiedziecie nie można, a o samym reportażu nie warto. Otóż: czy tak jest istotnie?

Powtórzę rzeczy oczywiste dziś, rzeczy ogólnie znane, kiedy przypomnę tu ogromny — po wojnie — rozwój prasy polskiej. Rozwój — to także — ogromny wzrost jej nakładu, idący w miliony dziesiętnie. A to z kolei oznacza, że słowo wydrukowane w dzienniku dociera do milionów mas odbiorców i to takich odbiorców, którzy słowem drukowanym nie są — jak się to określa — zepsuci, dla których — typowo mieszczańską — hierarchia: miesieźnik, tygodnik, dziennik — nie istnieje, albo prawie nie istnieje. Do których książka, z tych czy innych powodów jeszcze nie dotarła.

Słowo drukowane w dzienniku dociera do szkół. Są wypadki — i to częstsze niż się na ogół zdaje — że dziennik i tygodnik jest traktowany jako podręcznik szkolny i to równocześnie z innymi podręcznikami.

A wreszcie — i to jest najważniejsze: dziennikarz w reportażu pisze o żywym człowieku, pisze o swoim czytelniku. Sądząc czytelnika, musi się liczyć z tym, że i sam będzie przez swój model sądzony. Znam taki wypadek, kiedy autor został przez ten model (mam tu na myśli zbiorowość: wieś) oceniony niezbyt dodatnio. I gorzej jeszcze: swoją robotą popsuł ważną, zasadniczą dla roboty przebudowy wsi, o której pisał. Sfermentował ją, wzburzył — znalazł się w tym, co z tej burzy zebrał pion.

To są „niebezpieczeństwa” reportażu, ale to są jednocześnie i dowody na to, że reportaż dziennikarski zastępuje na uwagę, że jest godny oceny, że jego treść, jego forma, będąca szkoła dla setek tysięcy czytelników, jest rzeczą niezmiernie ważną.

A w naszej sytuacji zasłużył na to, żeby go naprawdę stworzyć.

Dlaczego go trzeba stworzyć? Proste: bo taki reportaż, który podobałby się wszystkim stojącym przed nim zadaniem, należy jeszcze do niesłychanych rzadkości.

Ciągło u nas jeszcze typem dziennikarza jest dziennikarz omnibus. Wszystko wie, wszystko robi — w rezultacie spłyca każdą robotę, każde zagadnienie.

A droga rozwoju człowieka pióra prowadzi jednak od dziennikarstwa do literatury, a nie odwrotnie. Ze literat prowadził w dzienniku stały reportaż — mówię o polskich warunkach (w Związku Radzieckim to zagadnienie wygląda zupełnie inaczej) — to wypadek wyjątkowy, jeżeli w ogóle nie pobożna fikcja.

Po drugie: nielecny stosunkowo skład redakcji pism — szczególnie pism prowincjonalnych — nie pozwala dziennikarzowi, nawet, jeżeli ten specjalizuje się w jakiejś dziedzinie, na głębsze poznanie opracowywanego zagadnienia. Wyjazd w teren ograniczony jest najczęściej do godzin przebywania w opracowywanym środowisku — rzadko i tylko w nielicznych wypadkach przeciąga się on na dni. W wyniku dostajemy odwrotność faktu, odnotowanie kilku faktów — faktomataż, ale faktomataż najsurowszy, będący odpowiednikiem — jeżeli poszukać odpowiednika w literaturze — naturalizmu. A przecież to same fakty nie wystarczają. Rola reportażysty jest inna: reportaż powinien pokazać rzecz, a pokazać to znaczy powiedzieć o wszystkim tym, co istnieje i poza samym faktem. Na przykład jeżeli pisze będziemy o utworzeniu nowej spółdzielni produkcyjnej — musimy wykazać dlaczego w takich to a takich właśnie warunkach spółdzielnia musiała powstać. Pokazać siły, które do utworzenia takiej spółdzielni doprowadziły i pokazać siły, które się tej robotce sprzeciwiały. Wykazać motory działające, a więc — w naszym wypadku — nakreślić wszystkie ogniska walki klasowej. I to nie wszystko: reportaż, który będzie czytany przez ludzi budujących spółdzielnię, powinien im pokazać dalsze drogi, których oni sami — w wirze walki, budowy — nie dostrzegają, powinien przestrzec przed niebezpieczeństwami. Taki reportaż powinien być instrukcją dla tych, którzy gdzieś indziej w innych punktach ale w punktach sytuacyjnie podobnych, prace takie będą przeprowadzać. I taki reportaż wreszcie powinien zaznajomić inne środowiska ze środowiskiem wiejskim.

Albo żeby to wszystko dać w reportażu, nie można poprzestać na naj-

wierniejszej nawet informacji. Nie wolno na niej poprzestać! Trzeba sobie zdobyć prawo sążenia ludzi i rzeczy. I to jest zasadnicze zagadnienie reportażu.

Wróćmy teraz do praktyki redakcyjnej: czy na zdobycie takiego materiału dziennikarz-reportażysta ma czas? Czy do tego wszystkiego jest przygotowany? Odpowiedź w pierwszym wypadku musi być zdecydowanie negatywna, w drugim bardzo do niej zbliżona.

Co można, co należy w tej sytuacji zmienić? Żeby na to odpowiedzieć musimy — dość późno, przynajmniej — wrócić do tego, co powinno być zasadniczym motywem mojej wypowiedzi w związku z konkursem „Wsi”, do jego wyników.

Jeżeli się odważyłem mówić tu prawie wyłącznie o dziennikarstwie, uczyniłem tak, mając — jak mi się wydaje — słuszną do tego prawo. Prawo to dały mi wyniki konkursu, w którym na cztery pierwsze miejsca trzy przypadły dziennikarzom. Sądzę, że dalej posunięta analiza tego wyniku — zdaje sobie sprawę, że zważam zagadnienie, ale to nie prowadzi do błędów — da ciekawe wyniki: pozwoli odpowiedzieć na postawione powyżej pytanie: co należy w sytuacji nakreślonej poprzednio zmienić.

Za najlepszą pozycję w konkursie uznano reportaż Henryka Worcella. Kim jest Worcell? W pierwszym rzędzie pisarzem, który nie dziś dał dowód opanowania literackiego — a można by nawet zaryzykować twierdzenie: reportażowego — rzemiosła. Ale Worcell jest w tym samym pierwszym rzędzie mieszkającym wsi, a w sumie: pisarzem, studentem życia i działającym w nim nie na przestrzeni godzin, tygodni czy choćby miesięcy — ale na przestrzeni lat.

Ten fakt odbił się — w sensie najbardziej pozytywnym — na jego reportażu. Wiadomo, że kreśląc plan, trzeba koniecznie znać położenie i — żeby tak powiedzieć — wartość wszystkich punktów terenu. I jeszcze jedna uwaga: plan najlepiej informuje i postronnych i tych, którzy w tym „planie” żyją.

W odniesieniu do własnego reportażu o tym stosunku przyczynowym wiem najmniej.

Pisząc swój reportaż, byłem na wsi, byłem w opisywanych Wysocicach. Żyję tam Domagała — jego przeszłość jest taka, jak ją określiłem w reportażu. Nie jest fikcją Celban, człowiek z wasami jak wiechy, człowiek, który najboleśniej, ale może i najgruntniej przeżył zerwanie z formą indywidualnej własności. Rzeczywiście Stanek okazał się najprzejrzystszym członkiem zarządu opisywanej spółdzielni produkcyjnej. Tak — to wszystko prawda. Ale, aby być w zgodzie z rzeczywistością Wysocic, powinienem ten reportaż uzupełnić. I to nie dziś uzupełnić, ale napisać go już w jesieni ubiegłej. Wybrałem przede mną fakty — nie były najważniejszymi. Moją wiarę izolowałem od wsi okolicznych, nawet od tych, które w oparciu o doświadczenia Wysocic organizują u siebie spółdzielnię produkcyjną. Mało tego: opisywanych ludzi izolowałem od ich otoczenia. Nie dojrzałem dość jasno metod przeciwników spółdzielczości, które były o wiele różnorodniejsze, głębiej uderzające, niż ja to dojrzałem za mojej pierwszej w Wysocicach bytności.

Nie dojrzałem tego wszystkiego. Dlaczego? Na zbieranie materiału do reportażu o Wysocicach miałem czasu mało — kilka dni.

Żeby otrzymać reportaż wartościowy — trzeba stworzyć reportażystę warunki do jego napisania.

Przecież możliwa i konieczna jest — na naszym etapie — specjalizacja dziennikarzy, dziennikarzy ideologicznie wyszkolonych.

Jeżeli się wspomina o wyszkoleniu ideologicznym, trzeba tu powiedzieć, co się w tej dziedzinie robi. Otóż we wszystkich redakcjach rozwija się praca szkoleniowa. Zagadnienie szkolenia stało się punktem centralnym plenum zarządu głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy RP odbyłym w styczniu br. Wykazano na nim błędy, popełnione w dotychczasowym szkoleniu — wskazano dalsze drogi. Ten nacisk położony na jedno z zasadniczych

zagadnień warunkujących rozwój dziennikarstwa, świadczy o zarysowaniu już przełomów w pracy Związku.

Albo szkolenie teoretyczne — to jedna strona zagadnienia. Druga — równie ważna — to szkolenie w terenie — co jest równoznaczne z pracą w terenie. Z pracą społeczną, polityczną. Praca ta da dziennikarzowi umiejętność odnalezienia w terenie i słusznego ocenienia układu sił, podziału na siły rozwojowe i siły wsteczne. I tu powracamy do zagadnienia już postawionego: żeby teren poznać — trzeba w nim tkwić. A dziennikarza jeszcze dziś tkwią przy biurkach i gorzej jeszcze: za biurkami, zza których niewiele dostrzegają.

Czy oni sami tylko ponoszą za to winę? Nie tylko. Wiele do takiego stanu rzeczy przyczyniają się warunki ich pracy. Mówię o specjalizacji dziennikarzy i mówię jednocześnie, że dziennikarzy brak. Że wspomniana omnibusowość dziennikarstwa wynika częściowo z ich niedostatecznie licznych kadr. Czy jest tu jakieś szybkie i radykalne wyjście?

Jest. Trzeba i można z terenu wysłukać ludzi, którzy — jako korespondenci terenowi, korespondenci fabryczni i wiejskie — udawadniają, że umieją dostrzegać, że umieją swoje spostrzeżenia formułować.

I tu — jak mi się wydaje — tkwi podstawowa wartość konkursu „Wsi”, tkwi dowód na twierdzenie: konkurs taki nie powinien być czymś sporadycznym — przeciwnie: powinien być czymś albo stałym, albo często się powtarzającym. Bo przecież konkurs wysłukał właśnie z terenu — a nie z centrum — ludzi, którzy o wsi powiedzieli wiele nowego. Materiał uzyskany przez konkurs — jak to określił jeden z członków sądu konkursowego — był opracowany przez ludzi znających dokładnie opisywany przedmiot. A to już bardzo wiele. Przez ludzi, nie stojących na uboczu, notujących na zimno fakty i zjawiska, ale przez ludzi określających jasno swój stosunek do spraw i rzeczy dziejących się na wsi. Czuję się — stwierdzono — że autorzy niejednokrotnie biorą czynny udział w tej walce, że są związani z terenem.

Pisałiśmy: reportaż drukowany w dzienniku nie zainteresował — jak dotąd — nikogo. Nie docekal się żadnej oceny. Konkurs ma udowodnić, że reportaż też oceny wart. To jedna sprawa.

Teraz druga: powtarzać, powtarzać bardzo często podobne konkursy. Szukać nimi nowych ludzi, a odnalazionych — kształcić. Odnalezionym dać odpowiednie warunki pracy. Pozwolić im — niech nie odrywani od swej pracy do dziesiątków innych zajęć, drażną teren, tkwią w nim, badają go. Niech im wolno będzie posiedzieć nie pięć godzin, nie trzy dni, ale miesiąc w spółdzielni produkcyjnej. Niech im wolno będzie do tej spółdzielni produkcyjnej wrócić — a dopiero potem pisać. Wysłała się na wieś pisarzy, i to wysłała na długie, kilkumiesięczne okresy. Nie wysłała się dziennikarzy. Dlaczego? Bo są ciągle, doraźnie potrzebni? Może są „potrzebni” — ale w wyniku pracy ich są mniej potrzebni.

A trzeba wreszcie zrozumieć, że podział prasy na tygodniki i dzienniki i wiązanie z tym podziałem różnej wagi zamieszczanego tam materiału — jest z gruntu błędny. Dziennik sięga szybciej i głębiej w teren. Oczywiście: między tygodnikiem a dziennikiem istnieje ogromna różnica, ale ta tkwi w zadaniach, jakie mają te dwa narzędzia organizowania świadomości do spełnienia, a więc będzie się ona kryła w rodzaju zamieszczanego tu i tam materiału. W rodzaju, ale nie w wartości.

A dalej: rola tygodnika jest kontrola, ocena krytyczna pewnych działań prasy codziennej (zakładamy, że jest — stwierdzić trzeba: powinna być...). Rola tygodnika jest być pomostem między dziennikarstwem a literaturą i odwrotnie: między literaturą a dziennikarstwem. Zadania te — sądzę, że świadomie w tym kierunku — podjęła „Wiś”. I pierwszą część tego zadania ukończyła. Wnioski jakie z tego wynikają nie zostaną — miejmy nadzieję — przeczone.

Zbigniew Kwiatkowski

*) Drukujemy wypowiedź laureata konkursu Wsi (III nagroda) Zbigniewa Kwiatkowskiego. W następnym 1-majowym numerze ukazać się dalsze (drużne) wypowiedzi nagrodzonych i wyróżnionych laureatów konkursu Wsi.

Komunistyczna Partia we Francji

Hasłem, po którym rozpoznają się we Francji patriotci stały się dziś słowa, które Maurice Thorez rzucił z trybuny Zgromadzenia Narodowego w odpowiedzi na Pakt Atlantycki: „Naród Francuski nie będzie nigdy walczył przeciwko Związkowi Radzieckiemu”.

To sformułowanie przodkującej partii, które przed rokiem było dla wielu zbyt głośnym jeszcze dzwonkiem alarmowym, a wielu zmusiło dopiero do przetarcia oczu, dziś odzywało przed każdym uczciwym Francuzem swój głęboki sens.

Ujawnienie Francji przez imperializm amerykański poczyniło dalsze postępy.

XII Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej w Gennevilliers po przeanalizowaniu sytuacji Francji i niebezpieczeństwach, przed którymi stanął naród — oraz po skonstruowaniu całkowitej zdrady burżuazji, postawił przed klasą pracującą jako najbardziej palące zadanie walkę o niepodległość narodową i pokój.

*

W elementarzu wypróbowanych zasad imperialistycznej polityki anglosaskiej figuruje tradycyjnie maksyma: wojnę na kontynencie zrobi się rękami Francji.

Już w 1914 r. na Francję zepchnięty został główny ciężar imperialistycznej wojny z Niemcami. W obecnych przygotowaniach do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu — a ściślej — przeciwko obozowi postępu i socjalizmu, zasady tej polityki nie uległy poważniejszemu modyfikacji. Niedawno byliśmy świadkami ostrego targu między państwami bloku zachodniego w sprawie rozłożenia kontyngentu wojskowego na państwa wasalskie. Oczywiście patron amerykański z góry wymówił się od kontyngentu ludzkiego, wychodząc z szerszym zdaniem swym tezę, że jego zasługi jako członka założyciela tej spółki spod ciemnej gwiazdy — oraz tak bezczelny wkład jak inicjatywa — sfinansowanie całej awantury jej rozpracowanie gospodarcze i polityczne, no i... bomba wodora — zwałniająca go w dostatecznym stopniu od dostarczenia tak taniego materiału jakim... mięso armatnie.

Lwią część tego kontyngentu należał przeto na Francję.

Jak stwierdził Thorez, amerykańskie plany wojenne wyznaczają

„Francuzom rolę poświęconej z góry piechoty, a Francji — rolę poligonu do zastosowania bomby atomowej”.

Pomagać jej ma reszta satelitów. Ale jakże to pomóc?

Anglia obstaruje przy koncepcji korpusu ekspedycyjnego z kilku dywizji (taka tradycja z czasów wiktoriańskiej epoki kolonialnej). Bidault mając doświadczenie z Dunkierką w 1940 r. na taką pomoc uśmiecha się trzęsł kwasno. Na innych współników jeszcze trudniej liczyć. Pozostaje więc... Adenauer. Akurat w tym krytycznym czasie stary hitlerowiec złożył zupełnie oficjalnie sensacyjną ofertę — połączenia Niemiec zachodnich i Francji w jedno państwo.

Zdumiewającym faktem jest, że dwudziestą na przestrzeni 10-ciu lat obec państwo zwróciło się do Francji z propozycją „Unii”.

W krytycznych dniach lipca 1940 r. propozycję taką postawiła Francji Anglia, w 1950 to samo ośmielił się zaproponować Adenauer. Czyżby sytuacja była aż tak podobna?

Tę ostatnią propozycję Thorez nazwał nowym wydaniem „programu Montoire”. (Jak wiadomo 24.10.1940 r. w Montoire Pétain skłapiłował po raz drugi przed Hitlerem, podejmując oficjalnie politykę kolaboracji i ułączając się do planu Neue Europa).

Laskawej propozycji Adenauera, oczywiście nie należy traktować wyłącznie jako przejaw tupego nowego wydania fuhrera. Nabiera ona właściwego blasku dopiero na tle polityki amerykańskiej w stosunku do Niemiec zachodnich.

*

Niemcy zachodnie w planach wojennych Ameryki miały stanowić główny bufor uderzeniowy i podręczny arsenał.

Porażka polityki amerykańskiej w sprawach niemieckich, fiasko polityki „mostu powietrznego” a zwłaszcza powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej obniżyło wartość Niemiec Zachodnich w planach wojennych i zmusiło do przesunięcia na mapie sztabowej bazy wypadowej imperializmu do Francji.

Jednocześnie jednak Francja ze swym silnym i zorganizowanym ruchem robotniczym, Francja służąca ustami swej przodkującej klasy, że nigdy nie będzie walczyć ze Związkiem Radzieckim, pomimo bojówek de Gaulle’a, mimo policyj Bidaulta

nie jest krajem, do którego Ameryka miałaby zaufanie, nie daje wciąż jeszcze gwarancji uległości.

Adenauer wykształcony na nazistowskim drygu, zdenazifikowani SS-mami i hitlerowcy oto byli dla „zgniłej” Francji wymarzony zastępnik resorowej teźnicy.

Tak powstała amerykańska koncepcja doskonałego bufora uderzeniowego, który tak rozentuzjadował imperialistów zachodnich i de Gaulle’a.

Słrupuły patriotyczne, uczucia narodowe? Ależ to są dadaszmy — którym, w świecie kosmopolitów nie bawi się już nawet dzieci.

*

W tej sytuacji odpowiedzialność za niepodległość narodową i pokój spada na barki francuskiej klasy robotniczej i jej Partii. Nie po raz pierwszy w historii Francji.

Ze francuskie masy pracujące zadanie to pojęły w sposób świadczący o ich dojrzałości ideologicznej dowodzi ich stosunek do brudnej wojny w Wiet-Namie. W dokach Hawru i Marsylii P. Bidault odbiera o dzień lekce proletariackiego internacjonalizmu, co dzień uczy się starej rewolucyjnej prawdy: nie może być wolny naród uciskający inne narody.

Walka o pokój nabiera poważnego rozmachu. „Ale — powiedział Thorez — jest to dopiero początek. Należy wciągnąć do tej walki coraz szersze masy. Najbardziej palące zadanie polega na tym, by przekształcić wszędzie dążenie do pokoju w walkę o pokój. W tym celu musimy najpierw wyjaśnić wciąż wszystkim, kogo oszukuje wróg przy pomocy kłamstwa i oszczerstwo, na czym polega głębokie przyczyny wojny związane z systemem kapitalistycznym. Musimy udzielać odprawy kampaniom oszczerstwa, dywersji i prowokacji.”

Zgrzytanie zębów podlegaczy wojennych, wskiełość reakcyjnej prasy i zapowiedzi nowej ofensywy przeciw prawom mas pracujących, które rozległy się po tych słowach we Francji, świadczą, że uderzono w czuły punkt.

Wrzynaający się w obóz imperialistów bastion postępu — bohaterki proletariatu francuski pod sztandarem swojej wielkiej Partii — każe pamiętać, że wbrew fałszywym prorocstwom Trumania wiek XX nie będzie wielkim imperializmem amerykańskim, lecz erą zwycięskiego socjalizmu.

M. W.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

SIEMION TREGUB

WŁODZIMIERZ ILJICZ LENIN

(Urywki z poematu)

Kiedy
odmierzam
dni, którem przeżył
szukając —
gdzie gorejący watek,
ten sam październik
staże jak świeży,
dwudziesty piąty —
to był początek.
Z ostrzy
bagnetów
marynarz
bomby
niby piłki miota.
Pod Smolnym *)
jak pod zjatrzonym
mrowiskiem,
w taśmach nabołów
straż przy kulomiotach.
— Was
przywołuje
towarzysz Stalin.
To tam,
na prawo,
drzwi
trzecie.
— Towarzysze
nie zwlekaj!
Ruszaćcie dalej.
Do aut pancernych,
na pocztę jedźcie! —
— Robi się!
odszedł
i w mrok się worał,
i tylko
na wstążce
marynarskiej
pod lampa
zabłysło —
„Aurora“.*)
Tu biegł ktoś z rozkazem,
tam zamek zazgrzyta.
na lewym kolanie
ktoś naboje
zmienił.
Z drugiego końca
chyłkiem przez korytarz
niepostrzeżenie
przemknął się
Lenin.
Choć do niejeden
już powiódł ich bitwy,
nawet z portretów
nie znali Iljicza.
Tłoczyli się,
pechali
ostrzej od brzytwy
żołnierz przez ramię
żołnierza
krzyczał.
W tej pożądanej
żelaznej burzy
Iljicz
jak gdyby
zaspany kroczył,
przystawał,
ręce
za plecy założył,
z ukosa
wpijał
zmrużone oczy.
W jakiegoś chłopaka
w drachach,
w onucach,
wrażił spojrzenie —
celność straszliwa,
jak gdyby
serce
ze słów wyluskał,
duszę
spod kanwy zdań
wymotywał.
I już wiedziałem —
wszystko
zrozumiane,
pojmiał,
uchwycił
ten wzrok jak łowca —
i wrzawę chlepstwa,
i frontu lament,
wole nobelca
i wole putiłowca.*)
Setkę
guberni
w mózgu swoim scalał,
dzwigał
z półtora
miliarda
ludzi.
Świat
w ciągu nocy
wazył na szali,
by go nad ranem zbudzić:
— Do wszystkich!
Do wszystkich!
Do wszystkich!
frontów
od krwi pijanych,
do wszystkich
przybitych trudem,
w niewole
bogaczom oddanych:
Władza radom!
Ziemia chłopom!
Pokój ludziom!
Chleb głodnym!

Tłum. Adam Ważyk

LENIN W TWORCZOŚCI MAJAKOWSKIEGO

Jeszcze we wczesnej młodości, gdy Majakowski skończył zaledwie 14 lat, jednocześnie z „Anti-Dühringiem” Engelsa i przedmową do „Przyczynka do krytyki ekonomii politycznej” Marksa, z entuzjazmem czytał książkę Lenina: „Dwie taktyki socjal-demokracji w rewolucji demokratycznej”. Wspomina o niej poeta w swojej autobiografii „Ja sam”. Ta pierwsza przeczytana przez Majakowskiego w 1907 r. książka Lenina, pod wieloma względami wyznaczyła dalszą drogę i światopogląd poety-bojownika.

Lenin — to nie tylko temat odrębnego cyklu wierszy Majakowskiego, to nie tylko poemat „Włodzimierz Iljicz Lenin”. Majakowski był pierwszym poetą, dla którego Lenin był niewyczerpanym, wszystko przenikającym tematem poetyckim. Było to istotnie nowatorskie wyrażenie tej prawdy, że polityka partii Lenina — Stalina, stała się podstawą życia radzieckiego narodu.

Dla Majakowskiego Lenin stał się wcieleniem narodu, do którego poeta należał, uosobieniem rewolucji, jego wieczną miłością, nadzieją, wiarą.

Ja
w Leniniewiare
świata
sławie
i wiarę moją.

Poza Leninem, poza ogromem jego dzieła Majakowski nie mógł sobie wyobrazić siebie samego jako poety: I nie być mi poetą

gdybym
nie o tym śpiewał

pisał Majakowski i twierdził, że najważniejszym jego zadaniem jest godne utrwalenie w poezji postaci wodza nowej Rosji, tego, który stał się sztandarem narodów Związku Radzieckiego, tego, który geniusz oświecał im drogę do zwycięstwa, do szczęścia, kto stał się sztandarem całej postępowej ludzkości. Poeta rozwiązał to zadanie poświęcając mu wszystkie swe siły. Pisał o Leninie często, za każdym razem pełniej i głębiej pojmując wielkość jego dzieła.

Pierwszym utworem poetyckim, którego urywki przytoczyliśmy wyżej, a który zapoczątkował wiersze o Leninie w twórczości Majakowskiego, był napisany w 1920 r. na 50 rocznicę urodzin tow. Lenina „Włodzimierz Iljicz”. Jest to wiersz bardzo istotny. Lenin jest tutaj uoso-

bieniem rewolucji, jej mózgiem, jej wola. Bez niego świat był „ciałem bez głowy” lecz „Lenin potężną głową wyrósł ponad świat”.

W lutym 1923 r. w smutne dni choroby Iljicza, gdy naród radziecki i robotnicy całego świata z trwożnym wzruszeniem oczekiwali urzędowych biuletynów o stanie zdrowia Lenina, Majakowski napisał swój wstrząsający wiersz: „Nie wierzy mi”. Jest tu wszystko: i niepowstrzymany ból i bezgraniczna miłość i niezachwiana wiara w nieśmiertelność Lenina. Poeta przyrównuje ją do błyskawicy, której nie można nakazać „nie lśnij” — do burzy, której gromów „nie ująć w okowy”.

Jeszcze za życia Lenina poeta planował wielki poemat o Leninie — w autobiografii Majakowskiego pod datą „23 rok” jest bezpośrednia wzmianka o tym. Lecz napisał go Majakowski już po śmierci Lenina. Wstrząśnięty śmiercią wodza, wszystkim co widział w te dni, poeta z niezwykłą siłą i przenikliwością wyuczył, że ma obowiązek „na zlecenie wodza” stworzyć Leninowi monumentalny poetycki pomnik.

Poetycką tonację i ideową treść przyszłego utworu wyznaczył już w utworze „Komsomolskaja”, poświęconym młodym leninowcom, napisanym w marcu 1924 r. Utwór ten był jakby próbą podejścia do olbrzymiego tematu. Z ogromną siłą dźwięczy w nim lejtmotyw nieśmiertelności Lenina, który przewija się przez cały poemat:

Lenin —

żył

Lenin —

żył

Lenin —

żył

Lenin —

żył

Lenin —

żył

Każdy wiersz jego utworu jest lotny, aforystyczny.

„Lenin” i „Śmierć” —

słowa — wrogi

„Lenin” i „Życie” —

towarzysze!

wola Majakowskiego.

Dzięki rozmachowi i sile wyrazu utwor ten można postawić na równi z poematem „Włodzimierz Iljicz Lenin”.

Radziecka poezja nie zna utworu o Leninie, któryby dorównał poematowi Majakowskiego, poemat zdumiewa epickim rozmachem i napięciem uczuciowym. Poeta nie ograniczył swego zadania odtworzenia portretu Lenina do opisanego poszczególnych epizodów z jego życia. Przede wszystkim widział on w Leninie jego dzieło. „Najistotniejszą rzeczą w Leninie — jest jego dzieło” — pisał Majakowski. Toteż dążył do tego aby stworzył poemat o wielkości dzieła Lenina, pojmując, że będzie to najpełniejsze i najgłębsze odtworzenie jego postaci.

Centralny Komitet Partii Komunistycznej pisał w odezwie wydanej w smutne dni po śmierci Lenina „Do partii i wszystkich robotników”: „Historia wielkiego ruchu wyzwolenieczego proletariatu nie wyłoniła od czasów Marksa tak wielkiego człowieka jakim był nasz zmarły wódz, nauczyciel, przyjaciel. Wszystko, co jest rzeczywistością wielkiej i bohaterkiej w proletariacie — rozum nieustraszonej, żelazna, nieugięta, uporczywa, zwalczająca wszystko wola, święta nienawiść, śmiertelna nienawiść ku niewolnictwu i uciskowi, zapal rewolucyjny, który góry przenosi, bezgraniczna wiara w twórcze siły mas, ogromny geniusz organizacyjny — wszystko to znalazło wspaniałe uosobienie w Leninie, którego nazwisko stało się symbolem nowego świata od zachodu do wschodu, od południa do północy”.

Charakterystyka ta legła u podstaw poematu Majakowskiego. Poeta kształtuje postać Lenina w ścisłym związku z historycznym rozwojem kraju, z obrazem różnych etapów walki klasowej i największych zwycięstw rosyjskiego proletariatu i ludu radzieckiego w tej walce.

Postać Lenina w poemacie jest nierozdzielnie związana z losami rewolucji i narodu. Stąd też płynnie jego ogromny rozmach i szerokość skali tak historycznej jak i poetyckiej. W poemacie „Lenin” Majakowski rozwiązywał zagadnienie ogromnie ważne dla sztuki, rozwiązywał je po raz pierwszy i nowymi metodami poetyckimi — utwierdzając wielkie postulaty realizmu socjalistycznego.

Kategorycznie odrzucając ewentualne zarzuty „retoryczności” i „publicystyczności” poematu — autor śmiało i szeroko rozwija swoje zamierzenia. Językiem poezji pisze on o tym, o czym dotąd pisali politycy i socjologowie. Językiem poezji mówi o historycznych korzeniach leninizmu. Lenin, który na początku poematu przedstawiony jest, jako odwieczne marzenia ludzi pracy o obrońcy i bojowniku o szczęście ludu, wyrasta jako realna historyczna postać.

Wznosząc poetycki pomnik Leninowi Majakowski sprawił, że „zajaśniało” na nowo wspaniałe słowo Partia. Jej — leninowskiej partii — poświęcił autor swój poemat „Włodzimierz Iljicz Lenin” i o niej o partii komunistycznej — o jej nierozdzielnym związku z Leninem — powiedział tutaj niepowtarzalnymi słowami:

Partia i Lenin —

bliźnięta bracia —

kogo bardziej

matka historia ceni?

Mówimy — Lenin,

a w domyśle — partia,

mówimy — partia,

a w domyśle — Lenin.*)

Poemat „Włodzimierz Iljicz Lenin” jest konkretny historycznie, wyraża się ujawniając się w nim znamiona epoki. Zarazem cały utwór pelen jest zrozumienia praw rozwoju historycznego. Majakowski ze swej epoki spoglądał w przyszłość, w nasze socjalistyczne dzisiejsze, widział je, nie wątpił, że ono przyjdzie.

Najwyższe nateżenie osiąga poemat w rozdziale pożegnania z Leninem. Ten końcowy rozdział jest prawdziwym arcydziełem sztuki poetyckiej i kulminacyjnym punktem całego poematu. Ból osiąga krawcowe nateżenie i wtedy wyrwa się z wierszy hymn życia, hymn walki, pokonywający smutek:

Wylom i kraweć —

to trumna i Lenin,

a dalej Komuna

na cały horyzont.**)

Majakowski umiał dojrzeć w duszy ludu nie tylko gorzkie bezpowrotne straty. Ujrzał, jak życie Lenina przedłuża się w ludzie, w walce milionów, które przysięgły wierność leninowskiemu sztandarowi — jak wspaniałym „komunistycznym organizatorem” była nawet „sama śmierć Lenina”. Poemat kończy się hymnem rewolucji i leninizmu, chwałą nieśmiertelności Lenina.

Utwór ten, który się cieszy ogromną miłością ludu radzieckiego i innych ludów, pojawił się w tym czasie kiedy partia komunistyczna po śmierci Lenina była narażona na zawzięte i złośliwe ataki ze strony trockistowskich spiskowców, dążących wszelkimi siłami do sfalshowania leninizmu. Partia zjednoczyła się wokół genialnego kontynuatora dzieła Lenina — towarysza Stalina, rozgromiła trockizm i jeszcze wyżej podniosła wielki sztandar Lenina.

Majakowski czynnie wspierał partię komunistyczną ogłoszeniem nowego poematu. Dzieło Lenina było im niezmiernie drogie, „groźnym orężem” poezji bronili i osłaniali leninowsko-stalinowski sztandar partyjny.

W poemacie „Włodzimierz Iljicz Lenin” Majakowski nie wyczerpał wszystkiego co pragnął powiedzieć o Leninie. Niejednokrotnie powracał on ku postaci Lenina. Poemat „Dobrze” poświęcony 10-leciu Rewolucji Październikowej — to pełne przejęcia opowiadanie, jak „milionowa klasa powstała za Iljicza”.

I nawet tam gdzie Lenin nie jest wymieniony, postać jego wyczuwa się jako właściwy podtekst utworu. Utwór cały jest opromieniony wewnętrzny światłem leninowskiego uroku i wielkości.

O Leninie pisał Majakowski w utworze patriotycznym „Naszej młodzieży”. O Leninie wspomnieli w utworze „W miastach Związku”. Obraz Lenina uzupełnił w 1927 r. w utworze „Lenin z nami”, w roku 1929, w utworze „Rozmowa o towarzyszu Leninie” i w 1930 roku — na kilka miesięcy przed śmiercią w utworze „Leninowcy”.

Utwór „Leninowcy” został wydrukowany 21 stycznia 1930 r. w szóstą rocznicę śmierci tow. Lenina. Wtedy, ostatni raz, Majakowski czytał III część poematu „Włodzimierz Iljicz Lenin” w Wielkim Teatrze, na żalobnym posiedzeniu Moskiewskiej Rady Delegatów. Na wieczorze tym byli obecni towarysz Stalin, kierownicy partii komunistycznej i rządu radzieckiego.

Jest to najbardziej odpowiedzialne moje wystąpienie — mówił Majakowski. Czytał w uniesieniu, przejechała sala nagrodziła go burliwymi oklaskami. Bili brawo członkowie rządu, bili brawo Stalin...

Wraz z całym narodem radzieckim Majakowski widział w towarzyszu Stalinie genialnego kontynuatora dzieła leninowskiego. Lenina naszych dni. Dlatego właśnie z taką radością przeżywał to spotkanie, dlatego właśnie marzył:

Chcę żeby do bagnetu

porównywano pióro;

do żelaza i produkcji stali.

Żeby w imieniu Politbiura

bił pisać wiersze

wygłaszał referaty Stalin.

Wiersze te były napisane przez Majakowskiego w grudniu 1925 r. pod bezpośrednim wrażeniem referatu Stalina na XIV Zjeździe Partii, który wszedł do historii jako zjazd socjalistycznego uprzedmiotowienia kraju.

Wystarczy przejrzeć wiersze Majakowskiego z 1924 r. aż do ostatnich dni jego życia, aby przekonać się, jak ważne, podstawowe znaczenie miały dla poety woiny, referaty, wystąpienia towarysza Stalina, święte wypełniające historyczną przysięgę, daną w czasie żałobnych dni leninowskich. W wierszach poety napisanych w okresie od 1924 do 1930 r. można wykazać wpływ stalinowskich sformułowań i twierdzeń. Wiersze jego są poetyckim oddźwiękiem mów wodza.

Majakowski natchniony stalinowską polityką socjalistycznego uprzedmiotowienia i kolektywizacji kraju, pomagał swymi poezjami partii komunistycznej w walce o rzeczywistnienie jej słownych zasad.

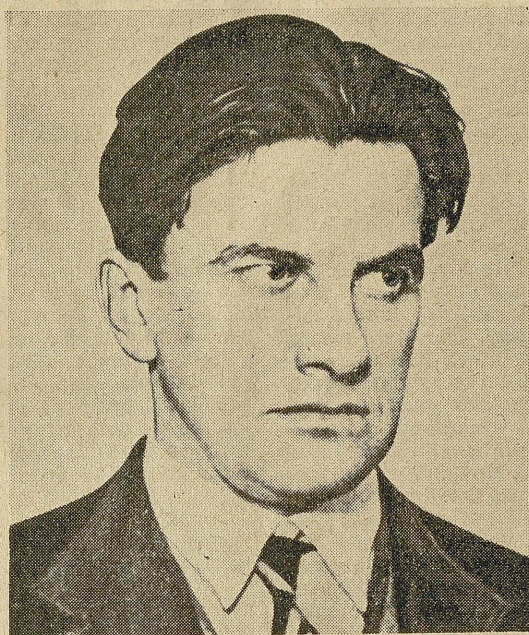
I całą mocą swojego wielkiego poetyckiego talentu opiewał jedyną, prostą i jasną drogę wskazaną przez wielkich wodzów Lenina i Stalina.

Partia Lenina — Stalina uskrzydliła talent Włodzimierza Majakowskiego, wiodła go ku nowym twórczym osiągnięciom i dlatego właśnie stał się on jednym z najlepszych i najbardziej utalentowanych poetów radzieckiej epoki, dlatego właśnie mógł stworzyć pomnik poetycki, godny pamięci nieśmiertelnego Lenina.

*) tłum. A. Ważyk.

**) tłum. P. Kożucha.

Siemion Tregub



Włodzimierz Majakowski

7. 7. 1893 — 14. 4. 1930

Włodzimierz Majakowski urodził się 7 lipca 1893 r. w Gruzji, w miejscowości Bagdadzi. Ojciec jego był leśniczym. Wczesne dzieciństwo spędził Majakowski w rodzinnej wsi. Najbliższym wspomnieniem tych lat była rewolucja 1905 roku. W Kutaisie na Kaukazie pod wodzą bolszewickiego Imeretyjsko-Mingreńskiego Komitetu SDPRR, zorganizowanego z inicjatywy Stalina, toczyły się zacięte walki zbrojne. W rewolucyjnych wystąpieniach uczestniczyła żywo ucała się młodzież kutaiskich szkół, wśród której znalazł się także dwunastoletni Majakowski.

Na początku r. 1906 — po śmierci ojca — rodzina Majakowskich przeniosła się do Moskwie. Tu Majakowski kontynuował naukę w gimnazjum. W 1908 wstąpił do partii bolszewickiej; pracował jako agitator, był członkiem moskiewskiego komitetu partyjnego. Po raz pierwszy został aresztowany w marcu 1908 r. podczas likwidowania przez policję tajnej drukarni partyjnej. W 1909 był jeszcze dwukrotnie aresztowany; od zesłania na Syberię uchroniła go niepełnoletność. W więzieniu Majakowski, dotąd mało interesujący się poezją, zaczął pisać wiersze. W 1910, po wyjściu z więzienia, Majakowski wstąpił do akademii malarskiej. W tym czasie związał się z grupą poetów-futurystów. Pierwsze utwory Majakowskiego opublikowane były w zbiorowym tomie futurystycznym, wydanym w 1912.

W latach 1912-17 Majakowski napisał tragedię „Włodzimierz Majakowski” (1913), poematy: „Obłok w spodniach” (1914-15), „Wojna i świat” (1916), „Człowiek” (1916-17) oraz szereg wierszy lirycznych i satyrycznych. Od r. 1914 datuje się znajomość Majakowskiego z M. K. Gorkim, który od razu ocenił wybitny talent poetycki Majakowskiego. Wielka Rewolucja Październikowa zapoczątkowała ogromny rozwój sił twórczych Majakowskiego. Poświęcił się wówczas całkowicie służbie rewolucji.

W r. 1918 Majakowski pisze sztukę „Misterium Buffo”. W latach wojny domowej (1919-1921) pracuje w oddziale agitacyjnym Rosyjskiej Agencji Telegraficznej (ROSTA) nad tekstami i rysunkami dla „Oktien satyry”. Chłosta spekulantów wojennych i kontrrewolucyjnych mieszczuchów. W 1920 ukończył poemat „150 milionów”, ukazujący zmaganie się narodu radzieckiego z siłami interwencji. Działalność w „Roscie” nauczyła Majakowskiego trafnego, dobitnego formułowania treści politycznych. W 1922 pojawił się pierwszy wiersz Majakowskiego w „Izwestiach” pt. „Posiedzeniarsze”. Zwrócił na uwagę Lenin: „...Dawno nie doznałem takiego zadowolenia z politycznego i administracyjnego punktu widzenia... Nie wiem, jak tam pod względem poetyckim ale jeśli idzie o ocenę polityczną, rade, że to jest zupełnie szersze”. Majakowski zaczyna drukować w wielu gazetach. Żywy i ścisły związek z radzieckim czytelnikiem, aktywny udział poety w codziennym życiu Kraju Rad wpływają zasadniczo na tematykę i kształt utworów Majakowskiego, który staje się czołowym piewca rewolucji. W 1924 powstaje najwybitniejsze dzieło Majakowskiego — poemat „Włodzimierz Iljicz Lenin”, poświęcony „Rosyjskiej partii komunistycznej” a napisany pod bezpośrednim wrażeniem śmierci i pogrzebu Lenina. W 1927, w dziesięciolecie Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, napisał Majakowski poemat „Dobrze”, wspaniały wyraz patriotyzmu radzieckiego. W ostatnich latach życia powstały sztuki, wymierzone przeciwko biurokracyzmowi. 14 kwietnia 1930 śmierć zastała go przy pracy nad poematem o pieciolatce pt. „Pełnym głosem”, do którego zdążył napisać jedynie wstęp poetycki.

Puścizna literacka Majakowskiego jest olbrzymia. Oprócz wymienionych poematów i sztuk, wyliczyć tu trzeba około 500 wierszy, tom podpisów pod afiszami ROSTA, tom specjalnych prac agitacyjnych — hasła, reklam itp., teksty dla przedstawień cyrkowych, scenariusze, artykuły polemizno-literackie.

Majakowski swój ogromny talent poetycki oddał całkowicie na usługi narodu i rewolucji. Zapal rewolucjonisty i nieugięta odwaga w piętnowaniu starego świata i w walce o nowy świat z wysokim poczuciem odpowiedzialności artystycznej.

Jego twórczość była pięknym poetyckim wyrazem wielkiego okresu Października i pierwszych lat budowy socjalizmu w Związku Radzieckim. Majakowski zastąpił w pełni na wysoką ocenę Stalina: „Majakowski był i jest najlepszym, najbardziej utalentowanym poetą naszej radzieckiej epoki”.

**W następnym 1-majowym numerze „W si”
zostaną ogłoszone
dalsze nagrody konkursowe
za „Reportaż o wsi”**

*) Smolny — założony przez Carycę Katarzynę instytut dla dziewcząt ze sfery arystokratycznych. Latem 1917 Smolny stał się ośrodkiem rewolucyjnych sił Petersburga. W gmachu tym mieściła się Rada delegatów robotniczych i żołnierskich.

*) Aurora — krążownik floty bałtyckiej, opanowany przez rewolucyjny komitet marynarszy, brał udział w Rewolucji Październikowej.
*) Nobelej i putilowcy — robotnicy fabryk „Nobel” i „Putilow”.

KAZIMIERZ ORNAK

Rys. Janina Polówna

DROGA PRZEZ WIEŚ

AKT II

ODSLONA I

Izba w chałupie Skobiela.

Scena 1.

(Skobiel, Skobielowa. Hanka krząta się w mieszkaniu, wchodzi i wychodzi). SKOBIEL (siedzi przy stole, coś obłuskuje). Słuchaj stara, nie brałaś ty siana buraczanego? Coś mało wydała mi się...

SKOBIELOWA. Gdzieżby brała, musi wyszło...

SKOBIEL. Wyszło... pewnie Hanka komuś... wybieście tak całe gospodarstwo wyniesie...

SKOBIELOWA. Co ty Wojtusie gadasz, dyć się oszczędza... zawsze tylko ile potrzeba...

SKOBIEL. Sobieraj wziął pół metra pszenicy i metr owsa. Odrobił trochę przy sadzeniu, resztę przy burakach...

SKOBIELOWA. Ale ona przecie prawie całą zimę nam przedała...

SKOBIEL. To daj jej za to parę motków, mnie w pole ludzi porządku, najać nie ma kogo. Jednym parobkiem nie obróbie (po chwili): Słuchaj, ta dziewczucha Grzelak mogłaby przyjąć... ile jej roków?

SKOBIELOWA. Musi, piętnasty...

SKOBIEL (do Hanka). Hanka! Dawałaś co komu? Sienie buraczane brałaś?

HANKA (speszona). Buraczane?... Nie tato... nie brałam... tylko, co matuś widzieli, Grzelakowej maki na chleb...

SKOBIEL. Ile dałaś?

HANKA. Pewnie... z dziesięć kilo...

SKOBIEL. Nie wazyłaś?! Ty zawsze tak, jakby to było cudze. Na drugi raz, żebyś mi bez wagi nie dawała! A Grzelakowej powiedz, żeby przysłała do sadzenia. Będziemy sadzić na dwa plugi.

HANKA. Dobrze tato... powiem...

SKOBIEL. A ty stara, przypomnij kowalowi, żeby te dziesięć tysięcy... mogą odrobić jak chcą. Powiedz, że to nawet dla nich lepiej. Jak im krowa padła, to chodzili, skamiali... a do oddania to nie ma. Wszyscy tak...

Scena 2.

(ci sami, dziad prosiłny).

DZIAD. Niech będzie pochwalony... SKOBIELOWA. Na wieki wieków...

DZIAD. Za dusze w czyszu cierpiący... Ojciec nasz, któryś jest w niebieszech (mamrocze pacierz).

SKOBIEL. Masz tam coś z obiadu, to mu daj.

SKOBIELOWA. Zjecie dziadku?

DZIAD. Bóg zapłać. Nachodził się człowiek cały dzień, to i posilił się krzywe trza...

(siedzą na ławie z miską zupy na kolanach).

SKOBIELOWA. Dawnoście w naszej wsi nie byli.

DZIAD. A chodźcie się po świecie. A zimą na te mrozy, to me chorobsko chyciło. Cztery niedziele podnieść się nie mogłem.

SKOBIEL. Co tam w świecie słychać?

DZIAD. A słychać, słychać... mówią, że będzie jeszcze gorzej. Pono Amerykańcy już zaczęli...

SKOBIEL. Gdzie niby zaczęli?

DZIAD. Gdzieś w Chinach...

SKOBIEL. Tak... ładnie zaczęli! A tu u nas co słychać?

DZIAD. A w chowanieckiej parafii Matka Boska się na stodołę objawiła, ludzi się zbiegło z pół wiatu. Aż przyjechała policja i odgrodziła stodołę, nie puszczali nikogo. To Matka Boska przeniosła się na drugą stodołę... i tak po całej wsi wędrowała...

SKOBIELOWA. Po całej wsi... no, no... co za czasy... nawet Matka Boskiej spokoju nie dają...

SKOBIEL. W Czaplach byłicie?

DZIAD. A byłem, byłem... Bóg zapłać za strawę (odstawa miske). Mówią, że od wczoraj krowom w Czaplach mleko odjęło... A te chłopcy co się podpisywali, to chcą się cofnąć, ale im nie dają. Podpisywał, mówią, to amen, tak jakbyś duszę zaprzędał.

SKOBIEL. Buntują się chłopcy mówicie?

DZIAD. A buntują, jeno się boją głośno mówić...

SKOBIEL. A jegomość co na to mówią?

DZIAD. Jegomość modła się, mówią, niech każdy robi co do niego należy a reszta w boskim ręku. W niedzielę będzie msza z wystawieniem, na intencję odwrócenia klęski... Strasznie jegomość pomstują, bo dużo ludzi nie przystąpiło do wielkanocnej spowiedzi...

SKOBIEL. Tak mówili?

DZIAD. Zwłaszcza chłopcy. W poniedziałek wsiach, to mało kto... A nawet te bezbożniki buntują, żeby księdza zmienić... do biskupa się wybierają.

SKOBIELOWA. Tak... i w naszej wsi coraz więcej odmieńców.

SKOBIEL. Daj im tam miarke 'kaszki... albo czekajcie... macie tu papierek. Odmówcie różaniec na intencję św. Małgorzaty. A możecie opowiadać, że i w naszej wsi chcieli podpisy od chłopów zbierać, nawet z miasta przyjeżdżali... ale się chłopcy oparli.

DZIAD. Bóg zapłać za wszystko. Wędruje się po świecie, to się człowiek i wiele nasłucha. Można opowiadać. A ludzie ciekawie!... Ostańcie z Bogiem (wychodzi).

SKOBIELOWA. Idźcie z Bogiem.

Scena 3.

(wchodzi Kwiatkowski, Sobieraj, Lawenda).

KWIATKOWSKI. Niech będzie pochwalony...

SOBIERAJ. Witajcie.

SKOBIELOWA. Na wieki wieków.

SKOBIEL. Witajcie...

KWIATKOWSKI. Zaszliśmy do was Wojciechu po drodze... Cóż tam słychać?

SKOBIEL. Cóż ma być słychać... póki co, po staremu. Siadajcie.

SOBIERAJ. Wasza pszenica od granicy ładnie przezimowała. Moja niby obok a aż żal patrzeć... rzadziutkie to...

SKOBIEL. A no widzicie, mam szczęśliwą rękę. Wyście kiedy siali? Po św. Michale?

SOBIERAJ. Tak późno mi wyszło. Zanim gnój wywoziłem, zaorałem...

LAWENDA. Nasz Sobieraj nigdy się w porę zebrał nie może...

KWIATKOWSKI. Wy Wojciechu kiedy sadzicie?

SKOBIEL. Jeszcze czas, w przyszły czwartek chcę zacząć. Dacie swoją parę koni, w dwa skibowce, to się w dwa dni skończy.

KWIATKOWSKI. Trzaby, wiecie Wojciechu, zacząć pod znakownik sadić. Łońskiego roku tak na próbę posadzić mogł pod znakownik z czterech mógli. Więcej dało i karłowate jakie!

SKOBIEL. Ady i ja o tym myślałem tylko teraz, wiecie...

KWIATKOWSKI. Wiem... wiem...

SOBIERAJ. Słuchajcie Wojciechu, ja wam już sporo winien jestem... ale daliśmy mi trochę saradeli?

SKOBIEL. Chciałem w życie wsiadąć, żeby po żniwach było chociaż gdzie krowinę wygnać.

SKOBIEL. Hm... a ile wam trza?

SOBIERAJ. Myślę, z czterech metra starczy, bo to lekcie.

SKOBIEL. No... dam wam, to mi wasza przy burakach odrobi.

LAWENDA. To i mnie Wojciechu, chciałem od was... wiecie, chociaż z pół metra jarki. Muszę zorać cały kawał od łaki—nie nie ostało, jakby nie siał...

SKOBIEL. A wy toście mi jeszcze za zeszły rok nie odrobili.

LAWENDA. Wiem... coś tam zostawiła... ale wiecie, baba mi chorowała...

SKOBIEL. Żeby nie mówili, że biedaków gnębie... A kiedy chcecie siał?

LAWENDA. Widzicie... trzeba zorać... choćby ptytko...

SKOBIEL. Orać? Nie potraza. Sprezynówkę puścić i potem brone. Słuchajcie, Kwiatkowski, wasze konie mają mniej roboty, przez pół dnia przedziecie sprezynówką, możecie wziąć moja. A wy Lawenda musicie odrobić, my wam pomagamy, jak możemy. Do buraków możecie już i swojego chłopaka przysłać, niech się uczy.

KWIATKOWSKI. My tu tak do was zaszli, Wojciechu, uradzić, co będziemy robić? Wiecie, oni znowu z tym rowem przez łaki...

SKOBIEL. A no, próbuj nas z różnych stron, z której łatwiej pójdziesz.

SOBIERAJ. Mają na zebraniu postawić, żeby cała wieś...

SKOBIEL. Oni o rowie mówią, a o czym innym myślą.

KWIATKOWSKI. Czaple w zeszłym roku zaczęli, mają teraz już kopać dalej. Obiecują, że w miesiąc dojdą do grobli, znaczy naszej drogi.

SKOBIEL. Dojdą albo i nie dojdą. Tam pono niedobrze, buntują się chłopcy... Widzicie oni też od rowu zaczęli.

SOBIERAJ. Co mówicie, buntują?

LAWENDA. Dobrze im tak, czemu się podpisywali!

KWIATKOWSKI. Kto wie, jak tam będzie...

(SZKIC DRAMATU)

SOBIERAJ. Ile to będzie? Ze czterdziści roków, jak dziedzic z Suchar zimą przez łakę saniami jechał. Trafili na oparzelisko i zapadł się z parą koni i poszedł!...

Stangret się tylko jakimś cudem wygrzebał. Potem go do policji ciągnęli, że niby dziedzica utopił.

LAWENDA. Widzicie, dziedzic się utopił i rowu nie kopali!

SKOBIEL. Oni chcą nas przechrzyć, a my się nie damy, słyszyście! Niech sobie idą gdzie indziej. Oni mają swoje sposoby, ale i my znajdziemy swoje.

KWIATKOWSKI. Macie rację Wojciechu, łaka tu nie ważna, tu o co innego idzie, żeby nas złapać...

Scena 4.

(wchodzi Grzelak)

GRZELAK. Witajcie, dobry wieczór. GŁOSY. Witajcie.

SOBIERAJ. O i Grzelak tu trafił! GRZELAK. Pogadujcie, widzę...

SKOBIEL. Boć to mało bied do obgadania?

SKOBIELOWA. Rzadko do nas zachodzicie!

GRZELAK. A, jak się w drugim końcu wsi żyje, to i nie po drodze.

SKOBIEL. Coś was ważnego, musi, przyszedł.

GRZELAK. A no... widzicie... zaszedłem... Chciałem was prosić, żebyście pożyczili pszenicy, jarki niby, tak że trzy ćwierci... Posiadać chciałem, bo już późno.

SKOBIEL. Przecież mieli wam przysłać z powiatu?

GRZELAK. Mieli, obiecali, ale przecie nie będą do czerwca czekać.

SKOBIEL. A może oni chcą, żebyście w lipcu jarkę posiali? Jazgon powinien wiedzieć.

GRZELAK. Nie gadajcie, sami wiecie, że to i wasza wina, boście późno posiali...

SKOBIEL. Późno mówicie? Za ten czas nie tyle by można przywieźć.

Takieście gardzieli na Skobiela i co? Wasz Jazgon lepszy? A jak komu czego potrzeba, to i tak do Skobiela trafi.

GRZELAK. Nie przyszedłem się z wami kłócić, chcecie, to dajcie, nie chcecie, to ostatecznie z Bogiem i... (chce wyjść).

SKOBIEL. Czekajcie, cośie taki gorący? Nie powiedziane, że nie dam... tak człowiek gada, żeby sobie użyć... Trzy ćwierci, mówicie?

GRZELAK. Trzy ćwierci mi starczy...

SKOBIEL. Dobrze... kiedy chcecie? Zajądźcie jutro rano.

GRZELAK. Dobrze, zajdę. Dziękuję wam Wojciechu... Bywajcie zdrowi.

GŁOSY. Bywajcie zdrowi, idźcie z Bogiem (wychodzi).

Scena 5.

(ci sami bez Grzelaka)

SOBIERAJ. Dacie mu jednak! SKOBIEL. A czemu miałem nie dać?

SOBIERAJ. Bo on na was różne rzeczy wygadawał.

LAWENDA. Jaskowi Skibie tak basował że czasem jeszcze głośniej od niego!

SKOBIEL. Niech sobie na mnie gęby strzepia. Ja wiem co robię.

SOBIERAJ. Pewnie to i lepiej, że mu dacie.

KWIATKOWSKI. Ho, ho! Nasz Wojciech ma głowę!... No trzeba się zbierać.

SOBIERAJ. Nam też pora. Bywajcie Wojciechu.



HANKA (zaskoczona i w pierwszej chwili przestraszona). Jaska?... Co wy tato?... czy wy... (z rosnącym wzruszeniem) wy... (rzuciła mu się do nóg). Zgadzaście się? O mój Boże!... Tato kochany... zgadzacie się... (ścisła go nieprzytomnie).

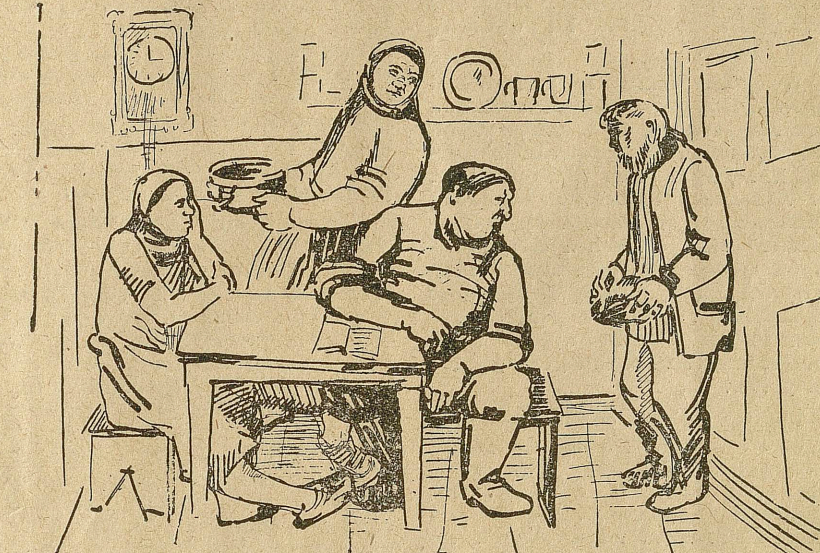
SKOBIEL (łagodnie). Nie marudź, tylko idź!

HANKA. Już lecę tato... (wybiega).

SKOBIEL. Zajrzyj no, czy tam Józek pozamykał wszystko... parę dni temu, to gumno było całą noc otwarte... nawet myślałem, czy nie naumyślnie...

SKOBIELOWA. Zaglądałam teraz... pozamykane.

SKOBIEL. A Józka nie widziałas?



SKOBIELOWA. Nie widziałam, musiał na drogę wyszedł. (po chwili).

Co ty Wojtus... z Jaskiem?... SKOBIEL (wymijając). A no... co robicie...

(Chodzi po izbie, potem siada w głębi przy stole).

Scena 6.

(Wchodzi Jasek i Hanka. Hanka staje z boku, przytulona do murku).

JASIEK (w stronę Skobielowej). Witajcie kresna... (do Skobiela). Czego chcecie?

SKOBIEL. Coś taki hardy? Pogadać chciałem z tobą.

JASIEK. Hardy nie hardy, wyście mi dosyć dogryzili.

SKOBIEL. Niby i ty, chociaż snyk, jeszcze dogryził mi nie gorzej.

JASIEK. O czym chcieliście gadać?

SKOBIEL. O czym... o was... o Hance i o tobie... zdaje się, że się lubicie. Powiedz, lubisz ją?

JASIEK. Wy dobrze wiecie jak jest między nami, nie potrzebujecie pytać.

SKOBIEL. Widzisz, Hanka jest naszą jedyną... Nie dziw się, że my dla niej chcemy jak najlepiej. Po mojej śmierci dostanie wszystko.

A już i dziś ciężko mi gospodarzyć... Stary jestem... Siadaj Jasiu! — A ty czterdziści morgów, sześć krow, konie, sporo swini... trzaby młodego gospodarza... Jak byłem przeciw tobie, to nie o to... jeno myślałem że nie podasz, nie będziesz umiał... możesz gospodarzkę zmarować. Tu inna robota niż u ciebie, na paru morgach.

JASIEK. A teraz co, nabraliście przekonania do mnie?

SKOBIEL. Tak... myślę, że jak będziesz chciał, to może z ciebie być dobry gospodarz. No i jeszcze Hanka tak za tobą... coż mam robić?... JASIEK. Więc zgadzacie się, dajecie mi Hankę?

SKOBIEL. A no, jak sami tak bardzo chcecie... Coż na to poradzę?... HANKA (dopada do ojca). Tato kochany... niech ci Bóg... (obejmuje Jaska). Jasiu!...

SKOBIELOWA (podchodzi, obejmuje Hankę i Jaska, płacząc). Dzieci moje, Hanuś! Niech was Bóg prowadzi...

SKOBIEL. Jasiu, pamiętaj, żebyś mi dziewczę krzywdy nie zrobił... o reszcie pogadamy potem (odwołuje Hankę na bok). A ty Hanka pamiętaj, żeby mi przed czasem nie, bo... (do żony). Chodź stara, pościelisz mi łóżko... coś mnie w krzyżu trochę łamie.

Scena 7.

(Jasek, Hanka).

HANKA. Jasiu mój...

JASIEK. Co ci mówił ojciec?

HANKA. E, nic...

JASIEK. No powiedź!

HANKA. Kiej się wstydzie... mówił... żeby z tobą nie... no wiesz. Jasiu mój złociutki... widzisz, wyteknęłam ciębie, wyplakałam...

A teraz jesteś mój. Już cię nie oddam, nikt mi cię nie zabierze... Jasiu!...

JASIEK. Hanka (całuje ją).

HANKA. Taką z wieszania łaci inna... gorąca... Com wyszła w pole, zdawało mi się, że mnie wolasz, ogładałam się... a to jeno wiatr...

Jasiu! Co ci jest, powiedź!

JASIEK. Tak mi jakoś dziwnie.

HANKA. Czemu?

JASIEK. Widzisz, Hanuś, inaczej o tym wszystkim myślałem... inaczej wyszło.

HANKA. Czego się trapiś, przecież wyszło najlepiej... Już teraz będziemy mogli zawsze ze sobą, co wieczór będziemy się spotykać...

Jeno się boję, że dni teraz będą za długie, żeby cię doczekać...

JASIEK. Ja też tęskniłem za tobą... Całymi dniami. Coś tam robię a

myślę Hanka, Hanka, aż mnie nieraz złość brała na ciebie...

HANKA. Za co Jasiu... złociutki mój!

JASIEK. Myślałem sobie, zabiorę cię od ojca... wezmę cię mocno i musisz iść ze mną, choćbyś nie chciała... Potem... co się miałem martwić, co będzie potem, wiedziałem, że nie zginiemy... A tu wszystko tak jakoś dziwne, rozumiem nie mogę...

HANKA. Jasiu! No przecież tak jest najlepiej... ciągle jeno myślałam, żeby się tato zgodził... No i widzisz, tak się stało. Pobierzemy się, zajmijemy tamtą izbę, w tej zostanę rodzice. Będziemy ciągle razem. Będę do ciebie w pole przychodzić, przynosić ci śniadanie...

A wiesz, że na jesieni będziemy mieli osiem krow—dwie jałówki

LEBIODA. Racja!

CHŁOP II. Trza osuszyć, trzydziści hektarów, to dla każdego spora kopa siana będzie.

GŁOSY. Słusznie. Trza kopać! (półowa głosów opowiada się za kopaniem).

JAZGON. A ty Skiba, co nie nie mówisz?

(chłopi odwracają się, zainteresowanie).

JASIEK (mówi nieswoim głosem, jakby z przymusem). Ja?... Tak... uważam, że trzeba kopać... A co do reszty to trzaby... zacząć... jeszcze za wcześnie...

(za oknami rozlega się wrzawa głosów kobiecych, słychać płacz przestraszonych dzieci, chłopci podchodzą, otwierają okna. Głosy kobiece zewnątrz).

GŁOS I. Do domu, darmozjady!

GŁOS II. Z torbami chcecie nas puścić!

GŁOS III. Idziesz Józek do domu, czy nie!

GŁOS IV. Pracować wam się nie chce!

GŁOS V. Do kościoła, bezbożniki!

KOBIETA (wziera się na okno). Gospodarzyć wam się nie chce, na wyrobników idziecie! Na parobków! Stasiek! Żebyś mi zaraz do domu!

(wrzawa trwa dalej, chłopci chylikiem wynoszą się, zza okien słychać wymyślenie, przekleństwa).

Scena 8.

(zobowiązkowo chłopcy, Jazgon, kowal, Jasek siedzi nieruchomo, przez cały czas nie ruszy się z miejsca).

CHŁOP III. No patrzcie!... jakie to zajadle!

LEBIODA. Jak osy, kiej im gniazdo poruszy!

CHŁOP II. Ciemne to... poza krowim ogonem świata nie widzi.

JAZGON. Czyjaś tu ręka była...

CHŁOP IV. Myślicie?

KOWAL. Pewnie! Duch święty ich nie zebrał tak razem.

CHŁOP III. Musi ktoś namawiał...

KOWAL. Widzicie! Stara Ciepłowa przyszła pyskować, choć jej chłopu tu nie było.

CHŁOP II. Macie, Jazgon, racje, tu musieli ktoś podmówić!

(wchodzi Grzelak

DROGA PRZEWIES

(Dokończenie ze str. 3)

GRZELAK. No, bywajcie zdrowi. A ja wam mówię, chłopcy, trza baby krótko trzymać!

(Chłopi żegnają się z Jazgoniem, wychodzą).

Scena 3.

(Jazgon, Jasiiek).

JAZGON (zamyślony, chwilę patrzy przez okno, podchodzi do stołu). Co z tobą, Jasiiek?

JASIEK (pocwoli prostuje się, wstaje, podchodzi do stołu, kładzie legitymację). Weźcie to...

JAZGON (twardo). Coś ty, Jasiiek? JASIEK. Możecie na mnie spluć!

JAZGON. To nasza sprawa, czy... A to zabierz! Nie ty będziesz legitymację oddawał... a organizacja obsadzi i jak będzie trza, odbierze. Rozumiesz? Jasiiek poddaje się rozkazującej postawie Jazgona, powolnym ruchem chowa legitymację. Jazgon po chwili. Oj, miętki z ciebie człowiek, Jasiiek...

JASIEK (gwałtownie). Ja!... Miętki!?! No to zobaczcie, jaki ja miętki... Nie jestem miętki, rozumiecie!?

(po chwili)

To nie miętkość ale me zwiodło... bogactwo mi zapachniało. Człowiek całe życie w biedzie, na sześciu morgach, kupa dzieci... No i zaświtało... tfu!...! dałem się oszukać inni mnie oszukali i sam też siebie oszukałem... (po chwili). Ale żebyście wiedzieli, że mnie to parzyło... (dotyka ręką kieszeni). Myślicie ja nie wiem, że jak się coś wspólnie z innymi postanowiło, to trza się o to bić do końca, choćby... Nie miętki... głupi jestem ot co... Od początku coś mi się zdawało... ale widzieliście... było we mnie przez ten czas dwóch ludzi i jeden nie chciał drugiego znać...

JAZGON (badawczo). No, a co na to Hanka?

JASIEK. Hanka?... Nie wiem... Ale o niej źle nie mówicie... Czasem to mi jej strasznie żal... Stary przywiał ją, jak psa na krótkim łańcuchu... może się tylko w kółko kręcić...

JAZGON (z namysłem). Tak... no i co?... zrozumiałeś już?

JASIEK. Chyba zrozumiałem...

JAZGON. No i co będziesz robił?

JASIEK (mówiąc dłużej chwilę). Co mi każeć... (cicho). Chcę razem z wami...

JAZGON. Tak... musisz to wszystko jeszcze raz dobrze przemyśleć (po chwili). Widzisz, z człowiekiem jest tak, jak z ziemią. Wrzucasz czyste ziarno, a potem jak wszędzie... widzisz moc rozmaitych chwastów i perz, i lopuch, i bylica, i lebiada, i osiet, wszelakiego paskudztwa nawschodzi, że czasem i zboże zupełnie zagłuszy... Skąd się to wzięło? Leżało w ziemi nasienie albo i korzeń, czasem i lata całe... aż raz słonko lepiej przygrzało i wzeszło... W człowieku tak samo zbierają się latami różne zło nasiona, nawet się o nich nie wie... aż raz sposobna chwila znajdzie i wzejdzie... Czasami takie nasienie wiatr skądś przyniesie! Co trzeba zrobić? Wyrwać! Bo inaczej wszystko zagłuszy. A ty wiesz, ile w ludziach tych starych złych chwastów co przeskakują rosnąć nowemu zbożu... Widziałeś — choćby dziś... Trza wyrwać. Jasiiek, z korzeniami!

JASIEK. Ja... jeden już wyrwałem... (gwałtownie). Wy nie myślcie, że jakim polczyli te legitymacje na stole, to chciałem od was odejść... zdradzić... Nie! Chciałem pracować, bić się pięściami tak, żeby w waszych oczach i... w swoim sumieniu się oczyścić... Widzieliście, ja dopiero teraz wiem, jaki to wróg... Jak to trafił do jakichś korzeni, które gdzieś tam głęboko w człowieku leżały. To, co wyście mówili... Ja wiem, że musimy się bić i musimy wygrać!

JAZGON (chodzi po ścieżce, namyśla się). Słuchaj, Jasiiek — chcesz robić?

JASIEK. Chce!

JAZGON. Widzisz... myślę o tym kanale — niby rowie przez łakę... Ze starymi trudno będzie dojść do ładu, zresztą i czasu mają mniej... A jakbyś ty tak spróbował zebrać chłopaków z całej wsi?

JASIEK. Chłepaków?

JAZGON. A tak. Do żniw, na dobrą sprawę, nie to to we ws do roboty nie ma. Wiem, że się trochę odstrychnałeś od nich, to nawet nie dobrze. Wałesają się, wódke piją... Było przecież koło i rozciągało się... Myślę, żebyś mógł... Ilu będzie we ws chłopaków, takich powiedzmy od piętnastu lat? Trzaby obliczyć. JASIEK. Będzie chyba ze czterdziestu...

JAZGON. Obliczymy. Ale z tymi można by coś zrobić. Tybys mógł...

JASIEK. Zrobimy! Żeby nie wiem co, zrobimy! Ech... każeśmy całej wsi — zobaczycie!

JAZGON. Widzisz, że się zapalasza do tej roboty? Ale nie myśl, że to pójdzie tak gładko... i tutaj będą brzdącić... zobaczysz!

JASIEK. Wiem... ale to nic, zrobimy. Widzieliście do młodych łatwiej trafić, jak do starych.

JAZGON (z uśmiechem). Mniej jeszcze na nich chwastów narosło! Dobrze. Przywieziemy w przyszłym tygodniu geometre, wycierzy, sprostujemy narzędzi. A ty już od dziś bierz się...

JASIEK. Takiście mi kamień zdjęli (ścisła Jazgonia). Możecie mi wierzyć, że nie ustanie...

Koniec aktu II.

Kazimierz Ornak

MARIA OLSZANIECKA

TEMATY I REALIZACJA

(I Ogólnopolska Wystawa Plastyki w Warszawie)

Czy I ogólnopolska Wystawa Plastyki jest realizacją programu ustalonego na Ogólnopolskim Zjeździe Plastyków w czerwcu 1949 r? Czy wyraża ona pierwszy etap budowy sztuki socjalistycznej realizmu i dowodzi, że widmo formizmu i abstrakcjonizmu przestało raz na zawsze straszyć polskiego widza?

To pewnie, że sztuka tworzona przez życie, a zarazem jej twórcą, sztuka czerpiąca z bogatego skarbca tematyki, dostarczanej przez nową rzeczywistość, sztuka zaspakajająca nowe poczucie piękna, kształtowane monumentalnością i dynamiką życia stała się dążeniem prawie całego ogółu artystów polskich (90 proc. artystów — członków Związku Polskich Artystów Plastyków nadesłało na wystawę swe prace).

W porównaniu z pierwszymi spontanicznymi próbami realizmu socjalistycznego, prezentowanymi na wystawach przedwojennych pracy w zeszłym roku w Krakowie i w Warszawie, tegoroczna wystawa, fachowo zorganizowana przez Centralne Biuro Wystaw Artystycznych wykazała ogromny wkład rzetelnej pracy, dużą świadomość społeczną i masowe podjęcie ważnego zadania współtworzenia przyszłości socjalistycznej przez artystów.

Potężne dzieło odbudowy kraju i wycowania obywatela przyszłego państwa socjalistycznego stało się natchnieniem dla malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Bogactwo i wszechstronność uchwycenych tematów świadczy o bystrej obserwacji i żarliwym śledzeniu zachodzących w naszym życiu przemian i wydarzeń.

Głównym tematem stała się praca w każdej niemal dziedzinie życia gospodarczego i społecznego. Plastyczne ukazanie nowego stosunku robotnika do pracy było celem, nie zawsze niestety, osiągniętym. Niektórzy malarze i graficy zacierpnili tematykę z historii klasy robotniczej. Walka proletariatu z zżymem sanacyjnym, strajki, dzieje partyzantki i konspiracji w czasie ostatniej wojny, powstanie ghetta — stały się treścią szeregu dzieł.

Przemysł — praca w fabryce, kopalni i hucie — zainteresował wielu artystów. Najczęściej jednak urzekali — zwłaszcza malarzy i grafików — maszyn, usuwające w cień człowieka. U Mackiewicz („Wnętrze elektrowni” lub „Przetapianie broni”) maszyn są bohaterami obrazów. Efektownie błyszczące, o skomplikowanej konstrukcji, osłonięte woalem smugi świetlnej skoncentrowały na sobie całą uwagę artysty. Każda śrubka wymalowana z pietyzmem. A człowiek — myśl rządząca maszyną jest mały niepozorny, jedynie naskicowany. Ten sam błąd w przedstawianiu stosunku człowieka do maszyn i jego warsztatu pracy powtarza się u innych (np. u Kuryatko Czesława — walcownia hut „Kościszko”, u Krzyształowskiego Stan. — Huta „Zgoda”, u Wilczyńskiej — Żelazkowej i in.).

Natomiast Helena Krajewska („Papierosy po wsadzie”) zadłowiła się fragmentem hut, więcej uwagi poświęcając ludziom kierującym pracą. Niestety, robotnicy wykonujący swe czynności znajdują się na drugim planie, przy czym tylko jeden z nich, zwrócony do nas bokiem ukazuje skupioną twarz człowieka zajętego pracą. Robotnicy na pierwszym planie — główne postaci ukazanej sytuacji, zarówno jak kobiety na obrazie zatytułowanym „Przerwa” zdradzają predykcję autorki do umiowania postaci ludzkiej w formie groteski. Pełne humoru spojrzenie na świat, umiejętność potęgowania pewnych cech, na pewno cenne dla malarza-satyryka, tutaj nie oddają dobrej usługi artysty. Robotnicy kreowani na sposób nieco głupawych wesółków nie mogą dać widzowi wyobrażenia o przedownikach pracy, racjonalizatorach, przedstawicielach zwycięskiego proletariatu. Elementy kubizmu, choć oszczędnie stosowane podkreślają groteskowość postaci. Ale umiejętność charakterystyzowania twarzy ludzkiej (wykorzystana w przeciwnym niż dotychczas kierunku), doskonale opanowane rzemiosło artystyczne przy dużej świadomości społecznej zapowiadają wielkie osiągnięcia Krajewskiej na drodze do socjalistycznego realizmu.

Robotnik, nie wyzyskiwany przez kapitalistę i mechanicznie odrabiający swą pracę, ale ją twórczo i świadomie kształcący, udoskonalający wyniki, angażujący nie tylko siły fizyczne ale i umysłowe nie znalazł pożądanego wyrazu w żadnym dziele. Natomiast dynamika zbiorowego wysiłku została dobrze uchwyciona u Stanisława Żółtowskiego („Budowa szybkościowca”). Mimo, że malarz zamknął na swym płótnie dość duży wycinek pracy na budowie, dzięki planowej, uporządkowanej kompozycji nie tylko uniknął chaosu i zamieszania, ale bardzo przejrzyście pokazał organizację zespołów murarskich.

Zupełne zagubienie poszczególnych ludzi i ich prcy, dokument

zbiorowego zamieszania, a nie zorganizowanego wysiłku dają obrazy Eug. Arcta („Pierwsze prace na trasie”) i Klimaszewskiej („Odbudowa mostu średnicowego”). Impresjonistyczne igraszki barwne pochłonyły człowieka. W zawierusze płam i płamek zniknęła celowość ruchów, napięcie myśli, entuzjazm czynu. Obojętna wobec świata technika impresjonistyczna nie była w stanie objąć zagadnień człowieku dla realizmu socjalistycznego.

Przyjrzyjmy się wprost przeciwnemu, a równie niewspółmiernemu rozwiązaniu artystycznemu u Skurpskiego („Czyn przedkonkursowy—odgruzowanie”). Nieproporcjonalnie zbudowane i wypaczone lale, nieudolnie i z komycznym wdziękiem podają cegły wiotkimi rękami, które by nawet listem z wstrętami naiwnego realizmu dał grupkę śmiesznych kukiełek, a nie ludzi dobrowolnie wypełniających czyn społeczny.

Nieumiejętność uchwycenia ruchu, wysiłku mięśni oraz przekonywania widza wymowną charakterystyką twarzy jest cechą dużej większości obrazów. Brak ten powoduje najpewniej dotychczasowe lekceważenie przez artystów rzetelnego rysunku i operowania barwą w celu wydobycia realistycznego efektu. Nieumiejętność tę pragną niektórzy artyści zrekompenzować przez nawiązanie ściślejszej współpracy z literaturą. Na wielu obrazach widnieją pięknymi i wyraźnymi literkami wyrysowane napisy, których treść nie koniecznie wynika z przedstawionej sytuacji.

Tym „zmyślnym”, a w każdym razie literackim środkiem posługują się nie tylko malarze słabsi. Prof. Eibisch namalował dwie ładne dziewczynki na tle czerwonego sztandaru, wyrysował na nim trzy litery Z.M.P. i zdawało by się komuś, że malarz ukazał młodzież polską zdążającą do socjalizmu. Czytelność napisów na gazetach, na traktorach, na transparentach bardzo ułatwiła zadanie artystom. Sposób ostatni był szczególnie rozpowszechniony. Doskonale czytelny nawet dla bardzo krótkowzrocznego widza był transparent na obrazie J. Wodzyńskiego („Przygotowanie do marszu”).

Do bardziej skomplikowanej „symboliki” należały tytuły. Np. Lasocki obraz swój zatytułował „Walka czerwonego z czarnym” i wymalował na nim dwa byki (granatowy i brązowo-rudy), które się boją rogami. Prymitywna symbolika i zapełnienie braku realistycznej formy pożyczaniem środków wyrazu z innych dziedzin sztuki jest wielką pomyłką w pojmowaniu zasad realizmu socjalistycznego.

Wielkim, realistycznym symbolem, pełniącym funkcję poznawczą i wywołującym silną reakcję emocjonalną jest „Manifest” Weissa. Na pierwszym planie stoi dwu robotników, jeden odczytuje manifest, drugi trzyma czerwony sztandar. Przedstawiciele klasy robotniczej zostali cofnięci lekko w głąb. Nie wszyscy jednakowo reagują na słyszane słowa. Na twarzach niektórych maluje się bojowość i zrozumienie, u innych niedowierzanie i wątpliwość. Obraz wolny od naturalizmu jest jak dotychczas najlepszym osiągnięciem naszego malarstwa. Doskonale opanowane rzemiosło malarskie, kultura kolorystyczna i precyzyjny rysunek winny być przykładem dla młodych artystów, często lekceważących podstawy sztuki realistycznej.

Zastanawia stosunkowo słabe zajęcie się artystów polskich życiem wsi i przemianami, jakim ono podlega. Masy drobno i średniorolnych chłopów, dojrzewające do socjalizmu to wielki temat, który wymaga nowego ujęcia. Posługiwanie się mniej lub bardziej udolnie formą Chelmonskiego przez wielu malarzy nie daje realistycznego obrazu roli chłopów w naszej rzeczywistości. Smutek unoszący się nad brunatno-szarym ścierniskiem, stadem owiec i starym pastuchem nie ma nic wspólnego z tytułem „Na pastwisku PINGW Borowina” (Czajkowskiego). Równie dobrze stado owiec może być własnością kulaka, a stary chłop wyzyskiwanym najemnikiem. Rozbieżność między tytułem a treścią obrazu jest tu szczególnie rażąca.

„Bajecznie kolorowa” wieś a la Axentowicz u Dudy Mirona (Wesela kurpiowskie) lub Jagodzińskiego (Posiek w polu) nie daje żadnej wiedzy o życiu, jest fałszem wobec rzeczywistości. Teatralnie ugrupowani i odświeżeni ubraniem żniwiarze, cukierkowo uśmiechnięte twarze, w rękach dwójki i garki, z jednego nawet leje się mleko dokładnie obrysowaną strugą — oto opis obrazu, pretendującego do ukazania spracowanych w czasie żniw chłopów.

Ten sam malarz, chcąc zaznaczyć przełom w gospodarce rolnej pokazuje na akwaforcie, zatytułowanej „Stare i nowe” traktor pracujący na polu, a na dalszym planie plug. Pomyśl trafny i wymowny nawet bez pomocy tytułu.

Przeciwstawienie starego i nowego jest również celem „Przo-

downicy” Krajewskiego. Grupa uśmiechniętych, uradowanych wynikami swej pracy robotnic z przodownicą na czele stoi przed starym chłopem, który z niedowierzaniem i nieufnością patrzy na ludzi, reprezentujących nowy stosunek do pracy. Pogiębienie charakterystyki twarzy uczyniłoby obraz bardziej wymownym.

Tak ważne i znamienne dla nowego życia wsi wydarzenie jak otwarcie spółdzielni produkcyjnej nie znalazło właściwego opracowania artystycznego. Np. u Połecia („Otwarcie spółdzielni produkcyjnej”) smętna grupa ciemno-malowanych, a raczej zamazanych postaci słucha na polu przemawiającego mężczyzny. Cel tego zebrania jest tajemniczy. Wyjaśnienie znaleźć można tylko w tytule. A zmuszanie widza do posługiwania się takimi środkami w celu zrozumienia obrazu źle mówi o dziele i jego autorze.

Czynny udział młodych w życiu państwa nasunął artystom wiele tematów — Z.M.P. walka członków Z.M.P. z analfabetyzmem, Służba Polsce, szkolenie wojskowe, praca junaków itp. Rozwiązania artystyczne były różne. Do lepszych należy akwafora Podkowskiej „Junacy”. Autor pokazuje przebieg pracy młodych chłopów — rozłupywanie kilofami ziemi, ładowanie na wózki i odstawianie ich na miejsce przeznaczenia. Niesłusznie jednak rezygnuje z podkreślenia dynamiki współpracy pokazanej grupy, każąc stać beczynnie dwu postaciom dla celów czysto formalnych — urozmaicenia kompozycji. Również zaniedbanie charakterystyki twarzy, brak indywidualizacji psychologicznej zuboża wymowę obrazu.

Ta znamienna obojętność artystów dla twarzy ludzkiej, pozostająca zapewne w związku z jeszcze dość dużą zależnością naszych artystów od sztuki epoki imperializmu zostaje przewycięzona w portretach. Największe osiągnięcia na tym polu posiada rzeźba. Starannie wymodelowane twarze bez naturalistycznego rozpraszania się w szczegółach, mocno podkreślone cechy charakterystyczne jasno przemawiają do widza.

Zupełne lekceważenie twarzy ludzkiej szczególnie uwidocznia się w dziełach artystów, silnie jeszcze związanych z kubizmem (np. Sokolowskiego: „Młyn”).

Przekrój tematyczny poprzez wystawę każe zwrócić uwagę na prace, które — spośród wszystkich innych — potwierdzają żywą czułość artystów na przełomową problematykę współczesności. Mowa tu o pracach, przedstawiających nauczanie analfabetów. Najlepszy z nich — to obraz olejny Justa („Walka z analfabetyzmem”) i akwafora Kościelniaka („Analfabeci”). Zwłaszcza akwafora Kościelniaka przewycięża czysto tytułową deklaracyjność. Pełne charakteru twarze starych ludzi, powaga uświadamiająca przełomowość tego momentu w ich życiu, wysiłek i skupienie, prowadzące nie nawiąki do piora ręce — oto doskonale uchwycione momenty tej akcji.

Powyższy przegląd jest niepełny. Obejmuje tylko ważniejsze typy obrazów. Różnorodność treści i opracowania artystycznego jest tak ogromna, że trudno zamknąć ją w ściśle określonych grupach. Celem sprawozdania było wykazanie o ile sztuka polska wypełnia postulaty realizmu socjalistycznego. Znamienne dla wszystkich przedstawionych prac jest podjęcie ważkiej dla nowej rzeczywistości w Polsce Ludowej tematyki i dążenie do nowej komunikatywnej i przekonującej formy, często jeszcze podlegającej silnemu wpływowi burżuazyjnych kierunków artystycznych ostatnich kilkudziesięciu lat. Owo usiłowanie zerwania z formalistycznym niezrozumiałstwem i nihilizmem wobec otaczającego artystę życia mówi o poważnym przełomie sztuki polskiej.

Dla uplastycznienia zmian w polskiej sztuce warto zatrzymać się chwilę przed obrazami malarzy polskich, mieszkających we Francji (Mutter, Rygiel, St. Grabowski, Reno, Głęb, Pasławska), którzy zgłosili swój udział i zostali przyjęci na prawach gościnności, nie przechodząc przez jury konkursowe. Kiedy się wchodzi do ich sali wystawowej doznaje się wrażenia cofnięcia w czasie. Przerost eksperymentatorstwa formy, smakowanie w wyrafinowanym kształtowaniu wizji malarskiej, rozkoszowanie się deformowaniem rzeczywistego obrazu świata przy postępowej tematyce jest anachronizmem i dysonansem. Groteski i grymas mają stanowić formę pokazania człowieka, jego pracy i radości ze zwycięstwa nad faszyzmem. Formalistyczne podejście do tematu przejawia się np. w obrazie Pasławskiej, przedstawiającym ładowanie zboża i zatytułowanym „Kompozycja”. Sala malarstwa polskiego, pozostającego prawie zupełnie w orbicie wpływów formalistycznej sztuki francuskiej, a zwłaszcza niektórych obrazów (np. obraz Głęba: „Polscy makijarzy we Francji otrzymują wiadomość

o zwycięstwie pod Stalingradem”, — swoją groteskową formą uraga powadze tematu) powinna stanowić groźne „memento” dla polskich artystów, holdownicz spoglądających w stronę sztuki Zachodu.

W związku z doniosłymi przemianami, zachodzącymi w plastyce polskiej rośnie znaczenie krytyki artystycznej. Ostra, a nie usługna i bałwochwalcza krytyka powinna towarzyszyć każdemu poczynaniu polskiego artysty. Tylko baczna

uwaga i duża czujność ideologiczna zdoła uchronić sztukę polską od zbroczy z drogi, wiodącej do realizmu socjalistycznego. Obowiązek udzielenia sztuce polskiej rzetelnej i uczciwej pomocy ciąży na niej tym silniej, że ujrane przez nas pierwsze próby socjalistycznego realizmu zapowiadają wielką proletariacką sztukę, dobrze pojmującą i spełniającą swą funkcję społeczną.

MARIA OLSZANIECKA



W. Weiss — „Manifest”



St. Żółtowski — „Budowa szybkościowca na Muranowie”



M. Kościelniak — „Analfabeci”



M. Krajewski — „Przodownicy”

C. A. STEPANIAN

Z ZAGADNIENI¹⁾ STALINOWSKIEJ TEORII WOJNY²⁾

Tow. Stalin uczy, że „związek między zjawiskami życia społecznego, ich wzajemne uwarunkowanie... stanowi prawo rządzące rozwojem społeczeństwa”³⁾.

Stosując po mistrzowsku to dialektyczno - materialistyczne pojęcie zjawisk społecznych do analizy minionej wojny, tow. Stalin ujawnił jej prawa rozwoju i wyjaśnił zarówno pojawienie się i zanikanie pobocznych momentów w wojnie jak i rozwój stale działających czynników zwycięstwa.

Tymczasowa przewaga wojenna Niemiec hitlerowskich i imperialistycznej Japonii na pierwszym etapie drugiej wojny światowej nie była przypadkowa. Były one uwarunkowane nie momentami subiektywnymi, jakimś osobistymi wolażami Japonczyków i Niemców, ich wyższością nad Anglikami, Amerykanami, ich przeznaczeniem i t. d. Tow. Stalin wysłaniał podobny absurd idealistyczny i dał materialistyczne wyjaśnienie zasadniczych przyczyn tymczasowej przewagi wojennej Niemiec i Japonii. Niemcy hitlerowskie i imperialistyczna Japonia jako kraje agresywne, w ciągu długiego okresu przygotowywały się do wojny. Skoncentrowały one olbrzymie siły i przygotowały potężną armię do wkroczenia w granice innych państw, w celu zagarnięcia obcych terytoriów.

Dlatego też nie przypadkowo były „bardziej przygotowane do wojny, niż narody pokojowe, nie zainteresowane w nowej wojnie. Jest to naturalne i zrozumiałe. Jest to, jeśli chcemy — historyczne prawo rozwoju, którego niebezpiecznie byłoby nie uwzględnić”⁴⁾.

Burżuazyjni działacze polityczni i wojskowi nie dorosli do zrozumienia tego historycznego prawa rozwoju. Goebbels nieustannie twierdził, że „człowiekiem nie przystoi analizować praw rozwoju wojny”, że najważniejsze są „czynniki nieuchwytnie”. Za taki „nieuchwytny czynnik” został ogłoszony mit o „cudzie niemieckim”, o niezwykłej armii niemieckiej.

Ten mit popularny na początku wojny świadczył o niezrozumieniu także drugiego prawa rozwoju obecnej wojny — organicznego powstawania warunków zwycięstwa z zasadniczymi właściwościami i charakterem wojny współczesnej.

W pierwszych dniach zdradzieckiej napaści Niemiec hitlerowskich

na Związek Radziecki tow. Stalin określił charakter i cele wojny i pokazał w związku z tym powstanie dwóch czynników — działanie krótkotrwałego zwycięstwa militarne Niemiec i działanie długotrwałego zwycięstwa politycznego ZSRR.

Tymczasem zwycięstwo militarne Niemiec hitlerowskich związane z agresywną polityką, stanowiąc tylko epizod. Demaskując wobec całego świata swoje krwawe cele, agresywne Niemcy przegrali pod względem politycznym, co nieuchronnie doprowadziło je do coraz to bardziej rosnącej izolacji na arenie międzynarodowej. Zdemaskowanie nacjonalistycznej demagogii hitlerowskiej, dokonane przez tow. Stalina, odegrało olbrzymią rolę w dziele separacji Niemiec hitlerowskich. Wystarczy powiedzieć, że w czasie wojny wiele krajów wypowiedziało wojnę Niemcom faszyzowskim, w tym liczbie również byli ich satelici.

Pokoju Związek Radziecki, zdradziecko napałdnięty przez agresywne Niemcy, wręcz przeciwnie, osiągnął olbrzymie zwycięstwo polityczne, które stało się, jak powiedział tow. Stalin, poważnym i długotrwałym czynnikiem zwycięstwa Armii Czerwonej i wspólnych sił Związku Radzieckiego w polityce zewnętrznej.

Sprawiedliwy charakter Wojny Narodowej, jej wielkie cele wyzwolenie w olbrzymiej mierze zmocniły przede wszystkim wewnętrzne siły moralno-polityczne państwa radzieckiego. Zrodziły niebywałą aktywność produkcyjną i polityczną całego narodu, spowodowały potężny wzrost patriotyzmu radzieckiego w zapleczu i na froncie — został w tym jaskrawo wyrażony prawdziwie ogólnonarodowy charakter Wojny Narodowej. W samej rzeczy Wojna Narodowa Związku Radzieckiego jest pierwszą w historii wojną naprawdę ogólnonarodową, w której świadomie i bohatercko uczestniczyły wszystkie warstwy społeczeństwa. Ale nie tylko na tym polega jej wielkość: polega ona na tym, że naród radziecki walczył w tej wojnie o najważniejsze i najsłabsze cele.

W Wojnie Narodowej Związek Radziecki nie tylko obronił swoją wolność i niezawisłość, ale również wielkie osiągnięcia Października. W wojnie tej Związek Radziecki był główną siłą w całym świecie i ostatcznym rozstrzygnięciem wspólnego wroga wszystkich narodów młujących wolność.

Oto dlaczego Wojna Narodowa jest najsprawiedliwszą ze wszystkich wojen — sprawiedliwych. Oto

dlaczego towarzysze Stalin nazwał ją słuszną Wielką Wojną Narodową Związku Radzieckiego.

Cele wyzwolenie Wojny Narodowej wzmocniły jeszcze bardziej wewnętrzne siły Związku Radzieckiego, niepomniernie rozszerzyły zewnętrzne kontakty polityczne państwa radzieckiego, zmocniły jak nigdy, jego pozycję międzynarodową.

Utworzony w czasie Wojny Narodowej front antyhitlerowski nieustannie się rozszerzał. Pod wpływem walki wyzwoleniejszej narodu radzieckiego zmienił się charakter wojny ze strony całego szeregu państw. Armia Radziecka nie tylko unieszkodliwiła byłych wasałów Niemiec, prowadzących wraz z nimi niesprawiedliwą wojnę, ale wyzwalała narody tych państw spod tyranii hitlerowskiej, zapewniła im możliwość stworzenia demokratycznej formy rządów wewnątrz kraju i włączenia się do walki z faszyzmem, wspólnym wrogiem całej przodującej i postępującej ludzkości. Jaskrawym przykładem mogą służyć Bułgaria, Rumunia, Węgry. Jest to jeden z przykładów przekształcenia wojny niesprawiedliwej w sprawiedliwą.

Dalsze wzmocnienie wewnętrznej i międzynarodowej sytuacji Związku Radzieckiego stworzyło pomyślnie warunki dla zwycięskiej walki Armii Radzieckiej. Związek między charakterem wojny a politycznym czynnikiem zwycięstwa jest jednym z praw rozwoju wojny.

Towarzysz Stalin wykazał nie tylko organiczny związek między charakterem wojny, a politycznymi czynnikami zwycięstwa, ale także łączność wewnętrzną między właściwościami obecnej wojny a czynnikami stale działającymi, decydującymi o losach wojny.

Na czym polega sens tej łączności? Jedną z właściwości drugiej wojny światowej jest fakt, że zostały w nią wciągnięte narody wielu krajów kuli ziemskiej, że nosiła ona charakter wyjątkowo przewlekły i niszczycielski. Ta właściwość wojny określiła znaczenie silnego zaplecza, jako pierwszorzędного czynnika zwycięstwa.

Ta właściwość wojny współczesnej jaskrawo odróżnia ją od wszystkich wojen minionych wieków. Jak wiadomo, wojny walczone do XX w. w zasadzie ogarniały względnie niewielkie obszary, wciągając w swoją orbitę stosunkowo niewielkie masy ludności, zniszczenia dokonywane przez nie również były niewielkie. Wydatki wojenne nie przekraczały 10 — 15 proc. dochodu narodowego. Znaczenie zaplecza w tych warunkach nie było tak wielkie, stosun-

kowo między armie zadawała się prawie przygotowywanymi zapasami uzbrojenia, amunicji i prowiantu. Zaplecze było oceniane przede wszystkim jako arsenał uzbrojenia.

Wystarczy przypomnieć największą wojnę XIX wieku, wojnę 1812 roku.

Wiadomo, działania wojenne rozgrywały się wówczas na niewielkiej części terytorium Rosji — na pasie wzdłuż drogi Wilno — Smoleńsk — Moskwa.

W starciach brało udział około 600 tysięcy ludzi z armii Napoleona i w przybliżeniu 400 tysięcy ludzi armii Kutuzowa (włączając także partyzantów). Czas trwania działań wojennych nie przekraczał 6 — 7 miesięcy.

Zupełnie inny obraz widzimy w XX stuleciu, kiedy to w związku z przejściem kapitalizmu w imperialistyczne stadium rozwoju, w związku z zaostreniem się sprzeczności imperialistycznych, wynikły wojny światowe.

Już pierwsza wojna światowa 1914 — 1918 lat ogarnęła terytoria wielu państw, udział w wojnie brały całe narody. Na samym początku XX stulecia Lenin, wykrywając zarodki nowych tendencji w życiu społecznym, pisał, że wojny obecnie są prowadzone przez narody. Bieg rozwoju historycznego w zupełności potwierdził to twierdzenie Włodzimierza Ilicza.

W pierwszej wojnie światowej bezpośredni udział wzięło ponad 70 milionów ludzi. Wojna bezpośrednio dotknęła od 50 do 80 proc. ludności krajów walczących. Toczyła się przeszło 4 lata — 52 miesiące. W związku ze wzrostem techniki bojowej i liczebności armii wydatki wojenne powiększyły się wielokrotnie w porównaniu z wojnami przeszłości.

W tych warunkach nie można było walczyć jedynie gotowymi zapasami uzbrojenia i prowiantu. Decydującego znaczenia nabrała zdolność przemysłu i gospodarki rolnej do pokrywania strat i wydatków w skali coraz bardziej wzrastającej. Przemysł winien był produkować nowe, bardziej udoskonalone rodzaje uzbrojenia w trakcie trwania samej wojny. Ta właściwość współczesnych wojen ujawniła się jeszcze w większym stopniu w drugiej wojnie światowej. Wojna ogarnęła olbrzymią większość krajów świata. Rozwój potężnego lotnictwa w znacznej mierze zastał granice między frontem a zapleczem. W wojnie bezpośrednio brało udział kilkadziesiąt milionów ludzi. Wojna trwała 6 lat przy olbrzymim nateżeniu całego narodowego organizmu gospodarczego

krajów walczących. Średnie roczne wydatki wojenne bloku antyhitlerowskiego były 7-miokrotnie większe niż w ubiegłej wojnie światowej. Część wydatków wojennych w budżecie państwowym ZSRR w trzecim roku wojny wynosiła 65,3 procenta.

W ten sposób wojna współczesna domagała się nowego rozwiązania zagadnienia zaplecza. O ile w przeszłości wodzowie nie nadawali decydującego znaczenia zapleczu, oceniając je tylko jako arsenał broni, to towarzysze Stalin w całkowitej zgodności z właściwościami wojen współczesnych, po raz pierwszy wysunął twierdzenie o jednoci frontu i zaplecza, oraz wskazał, że siła zaplecza jest jednym z zasadniczych pierwszorzędnych, działających stale czynników zwycięstwa.

„Żadna armia na świecie — uczy towarzysze Stalin — nie może zwyciężyć (mowa oczywiście o zwycięstwie długim i trwałym) bez trwałego zaplecza. Zaplecze dla frontu — to sprawa podstawowej wagi, gdyż ono i tylko ono dostarcza frontowi nie tylko wszystkich rodzajów zaopatrzenia, ale także ludzi, żołnierzy, nastrojów i idei”⁵⁾.

Drugą bardzo ważną właściwością drugiej wojny światowej jest nateżenie udziału wielomilionowych armii maksymalnie wyposażonych w współczesną technikę bojową. Należało to do działań wojennych gigantyczny rozmiar i okrutny charakter.

Im okrutniejsza i bardziej krwawa jest wojna, tym większego znaczenia nabiera moralny duch armii, jej trwałość, wytrzymałość, bohaterstwo.

W ścisłym związku z wymienionymi już właściwościami wojny znajdują się również takie właściwości jak włączenie czynnika z rezerw i techniki. Długotrwałą i zaciętą wojnę prowadzić można tylko w razie możliwości narastania w czasie wojny sił dotyczących tak ludzi, jak i techniki. Współczesny okres w historii wojen towarzyszy Stalin nazwał okresem mechanizacji kłody to wyjątkowego znaczenia nabrał motor — serce obecnej techniki. Z tego wynika, że zwyciężyć ten, kto dysponuje takimi stale działającymi czynnikami jak ilość i jakość dywizji oraz uzbrojenie armii.

Wymienione właściwości wojny w połączeniu z jej możliwościami operacyjnymi określały znaczenie wojennych zdolności organizacyjnych dowódców armii.

Tak więc twierdzenie stalinowskie o „czynnikiem zwycięstwa dzia-

⁵⁾ J. W. Stalin. Dzieła T. 4. str. 323.

TADEUSZ GOUT

CHŁOPI FRANCUSCY WALCZĄ

O ile społeczeństwo polskie jest dobrze poinformowane o walce francuskiej klasy robotniczej z reakcyjnym rządem i o walce tej klasy z imperialistycznymi agentami kapitalistycznych państw anglosaskich w obronie pokoju, o tyle mniej jest u nas wiadomo o życiu i walce francuskiego chłopca.

A chłop francuski walczy zacięcie i nieustępliwie z wyzyskującymi go obszarnikami i jest wiernym sojusznikiem klasy robotniczej w walce o wolność, sprawiedliwość i postęp.

Francuska partia komunistyczna, działając w myśl wskazań Stalina, który obywatelstwo wobec tak ważnego zagadnienia jakim jest sprawa chłopca napietował jako jawną zdradę marksizmu — kieruje dziś politycznym ruchem chłopów francuskich.

NEDZA WSI FRANCUSKIEJ

Wies francuska przeżywa obecnie głęboki kryzys będący prostym skutkiem polityki rządu który podporządkował narodowe, francuskie interesy — interesom anglosaskiego imperializmu. Masy chłopskie żyją w niepewności i ich niezadowolone rosną, albowiem zdają sobie jasno sprawę z tego, że są tak jak i robotnicy przemysłowi ofiarami planu Marshalla. Masowy import produktów rolnych z zagranicy przy własnej wystraszającej choć niewysokiej produkcji, niskie ceny za artykuły rolne, wyższe cen artykułów przemysłowych wreszcie nadmierne obciążenie rolników podatkami — wszystko to razem stwarza sytuację nie do wytrzymania.

Obok tych zjawisk, które ostrzeżenie udarżają przede wszystkim w masy drobnych i średniorolnych rolników obserwujemy proces koncentracji ziemi i rozrastania się większych majątków kosztem drobnych rolników. W jednym tylko departamencie Finistère na przestrzeni ostatnich 50 lat zniknęło aż 15.000 drobnych gospodarstw rolnych, które zostały wchłonięte przez wielką własność.

Z danych Narodowego Instytutu Statystycznego jasno wynika, że już w roku 1929 było we Francji — 2879 gospodarstw (a więc 73 proc. ogólnej liczby gospodarstw) posiadało zaledwie 10 proc. użytków rolnych Francji, 114 zaś tysięcy wielkich gospodarstw o powierzchni powyżej 50 ha (3 proc. ogólnej liczby gospodarstw) posiadało 30 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych Francji. W roku 1946 było we Francji ok. 1200 tys. drobnych dzierżawców rolnych i ok. 200 tys. użytkowników, to znaczy, że prawie połowa wszystkich

chłopów we Francji nie posiadała już ziemi. Proces koncentracji ziemi we Francji i wyzyskiwanie z ziemi drobnych i średnich rolników posuwa się szybko naprzód. W okresie 1892 — 1929 ilość samodzielnych gospodarstw chłopskich zmniejszyła się o 1730 tysięcy gospodarstw, między zaś rokiem 1929 a 1946 znikło dalszych jeszcze 879 tys. drobnych i średnich gospodarstw chłopskich pochłoniętych przez wielką, obszarniczą własność rolną.

Robotnik rolny w Marly la Ville z którym rozmawiałem w czasie pobytu we Francji opowiadał mi, że gdy przybył do tej miejscowości w r. 1926 były tam 3 duże farmy i 3 małe gospodarstwa rolne. Drobne gospodarstwa nie wytrzymały konkurencji i w ciągu 10 lat zostały wszystkie zlikwidowane. Obecnie cała ziemia w wiosce należy do jednego obszarnika. Przykłady te są typowe i można mnożyć je bez liku. Z likwidacją drobnej własności rolnej zwiększa się ilość robotników rolnych poszukujących pracy. Jakież są warunki egzystencji tej kategorii pracowników? Jak wiadomo rząd ustalił we Francji minimum życiowe w wys. 15.000 fr. poniżej którego trzeba dośownie głodować. Tymczasem robotnik rolny zarabia zaledwie 8.740 fr. mies. co stanowi połowę minimum egzystencji. Oceniając wysokość zarobku pamiętajmy, iż we Francji ceny są wyższe aniżeli w Polsce. Jeśli robotnik otrzymuje produkty lub żywność to równowartość ich jest potrącana z tej głodowej pensji. Nie więc dziwnego, iż niedza jest stałym gościem w mieszkaniach robotników rolnych. Wielkie gospodarstwa rolne konkurują z drobnymi rolnikami dzięki szerokieму zastosowaniu maszyn, co jednak polega za sobą zmniejszenie zapotrzebowania na siłę roboczą. W r. 1945 na 8 — 10 ha ziemi uprawnej przypadał jeden robotnik obecnie zaś jeden robotnik pracuje na 18 — 20 ha. Zatrudnienie sił roboczych niewykorzystanych w rolnictwie jest problemem nie do rozwiązania. O ile np. w Polsce dla chłopów i robotników rolnych opuszczających wieś, otwarta jest droga awansu społecznego w mieście, gdzie nie ma bezrobocia i gdzie wszyscy znajdują pracę o tyle we Francji przy istniejącym bezrobociu chłop nie ma żadnych szans w mieście na utrzymanie pracy.

Na domiar złego większość robotników rolnych nie ma praw do korzystania z zapomóg dla bezrobotnych. Bez nadziei na utrzymanie jakiegokolwiek innego zajęcia padają ofiary wyzyskiwaczy, którzy zmuszają ich do przyjęcia pracy tylko za wyżywienie. Również kobiety zatrudnione na roli nie są traktowane po utracie pracy jako bezrobotne i nie otrzymują zapomóg, a trzeba pamiętać, że ilość kobiet zatrudnionych w rolnictwie spadła w ciągu ostatnich 15 lat z 600.000 na 160.000. Jednym ze środków nacisku przy pomocy którego pracodawcy uzależniają od siebie robotników rolnych jest sprawa mieszkań. Pracodawcy wynajmują we wsi wszystkie wolne mieszkania i umieszczają w nich zatrudnionych przez siebie pracowników. Mieszkanie staje się więc częścią składową umowy o pracę. Jeśli robotnik będzie interesował się sprawami związkowymi lub będzie się upominał o należne mu wynagrodzenie, gwarantowane przez rząd minimum egzystencji — zostaje nie tylko zwolniony z pracy lecz również natychmiast, dosłownie wyrzucony na bruk.

OTUCHE DO WALKI CZERPIA MASY CHŁOPIEKSIE Z SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPIEKSIEGO

Nie dziwnego, że w tych warunkach wybiera nienawistę do wyzyskujących, wielkich właścicieli ziemskich, którzy dotychczas jeszcze kierują organizacjami rolniczymi. Ostatni kongres chłopskiej organizacji (Federation des Syndicats d'Exploitants agricoles), który odbył się w marcu br. wykazał, iż 50 proc. członków wycofało się z tej organizacji albowiem jej reakcyjne kierownictwo nie przeciwstawiało się antychłopskiej polityce rządu i nie broniło interesów drobnych i średnich chłopów francuskich.

Główną siłą organizującą i mobilizującą masy chłopów francuskich do walki z krzywdą i wyzyskiem stała się Komunistyczna Partia Francji i jej program rolny uchwalony na Kongresie z 1921 r. Program ten można ująć w 7 tez: konfiskata ziemi obszarniczej, przekazanie tej ziemi pracującym chłopom i robotnikom rolnym, zagwarantowanie drobnym i średnim rolnikom prawa stałego i dziedzicznego posiadania ich gruntów, zakaz sprzedaży i kupna ziemi, utworzenie z części skonfiskowanej ziemi obszarniczej pewnej ilości państwowych gospodarstw rolnych jako wzorowych gospodarstw socjalistycznych, pomoc produkcyjna i finansowa ze strony rządu dla drobnych i średnich gospodarstw chłopskich, ogólne i finansowe poparcie dla wszelkich rodzajów spółdzielczości wiejskiej w tej dziedzinie i rolniczych spółdzielni produkcyjnych.

Sprawy agrarne staną się również przedmiotem obrad kwietniowego

XII Kongresu KPF, na którym zapadną decyzje co do strategii i taktyki wspólnej walki robotników i chłopów francuskich.

Stanowisko i pomoc klasy robotniczej Francji i jej Partii wywarła i organizuje wielkie zasoby energii rewolucyjnej dążącemu do wywołania pod uciskiem obszarnictwa i bogaczy wiejskich. Wies francuska przechodzi do czynnej walki rewolucyjnej.

Oto jeden z fragmentów tej chłopskiej walki.

Mała wioska de Narrosse w południowej części departamentu Landów w południowej Francji, licząca zaledwie 700 mieszkańców znajduje się od 20 stycznia w stanie oblężenia. Zgromadzone tam setki policjantów z CSR (rodzaj naszych przedwojennych granatowych policjantów) w pogotowiu bojowym, zaopatrzone w maski gazowe w motocykle, wozy radiowe i wszelki sprzęt potrzebny do prowadzenia akcji policyjnej na wielką skalę.

Snują najśmielsze przypuszczenia o przyczynach takiej mobilizacji nie odgadniętych z pewnością, że cała ta armia została sprowadzona do walki z jednym człowiekiem, chłopem francuskim nazwiskiem Derracq.

Rodzina Derracq'a gospodarowała od przeszło 100 lat na fermie, należącej do majątku Le Moult. Rodzina ta przeszła stuletnią pracę oddawała fermę, unowocześniała ją, zakupiła własny inwentarz żywy i martwy — słowem z zaniedbanej i upadającej fermi stworzyła ciężką, własną, pracę kwitującą gospodarstwo.

Przed kilkunastu laty cały majątek wraz z wspomnianą fermą nabył od poprzednich właścicieli M. de Mesnay, który korzystając z praw właściciela zdegradował rodzinę Derracq z samodzielnymi fermami, placącymi czynsz dzierżawny na połowikach (pół zbiorów dla właściciela i pół dla dzierżawcy), a obecnie pragnie z rodziny Derracq uczynić robotników rolnych, nędźnie wynagradzanych.

Nienawistę pana do tego chłopca francuskiego jest tym większa, że jeden z Derracq'ów został wybrany na prezesa lokalnego syndykatu, a w wyborach gminnych odważył się kandydować przeciw swemu „jaśnie panu”.

„Jaśnie pan”: posiada 19 ferm. Opór stawiany przez Derracq'a jest za rzadki, trzeba więc za wszelką cenę nauczyć go „rozumu”. Derracq twierdzi, że chłop z francuskich Landów nie chciał ustąpić i opuścić fermę.



Chłopi francuscy protestują przeciwko polityce spychającej ich w niedzę.

Okoliczni chłopci podtrzymali Derracq'a w jego walce, manifestując swoją z nim solidarność.

M. de Mesnay zwrócił się więc do prefekta o pomoc. Dwudziestego stycznia br. kilkuset policjantów przybyło, aby usunąć Derracq'a, jego żonę i czworo dzieci w wieku od 10 do 22 lat. Przecięto drogi, telefon i spokojna wieś w odległych Landach znalazła się w stanie oblężenia. Derracqowie, którzy od kilku pokoleń rodzili się, pracowali i umierali w domu, który nazywali ojczystym — zostali wygnani.

M. de Mesnay wydawało się, że powrócił czasy feudalnego absolutyzmu.

Nie zdał sobie jednak sprawy z tego, jak bardzo dojrzała świadomość klasowa chłopca francuskiego i jaką siłą reprezentuje we Francji sojusz robotniczo-chłopski. Chłopi z Landów nie ustąpił. Wiedzą oni, że podobny wypadek może mieć jutro miejsce z każdym z nich. Przybywają więc — często z bardzo daleka — po kilkuset a nawet po kilka tysięcy, by protestować przeciw gwałtom i pokrzywdzeniu ich towarzyszy. Nie to, że drogi kontroluje policja, zatrzymując każdego kto zamierza udać się do de Narrosse... Przybywają tłumnie i obywateli naprzeciw siebie, policjanci służący klasie posiadaczy i chłopci, walczący o swe prawa.

Trzeciego lutego policja w liczbie tysiąca zaatakowała chłopów manifestujących swą solidarność z Derracq'iem. Przy użyciu najbrutalniej-

szych metod policja rozprędziła chłopów. „Jaśnie pan” de Mesnay, który jest jednocześnie merem tej miejscowości, dla pokrycia akcji policyjnej, wydał bezprawny zakaz odbywania zebrań i zgromadzeń na terenie jego gminy.

Tak to bywa w ustroju kapitalistycznym, gdy jaśnie panowie mają władzę, którą wykorzystują dla obrony swych egoistycznych, klasowych interesów. Rozpędzeni chłopci wrócili po kilku godzinach, rozumiejąc bowiem iż nadto dobrze dobrze sens walki klasowej. Wrócili i od trzech tygodni stawiają czoła setkom policjantów.

Cała ta impreza kosztuje państwo francuskie milion franków dziennie. Milion franków dziennie wyrzuconych z funduszy publicznych na obronę prywatnych interesów obszarników, podczas gdy te same Landy nawiedzone w roku ubiegłym pożarami mają dziesiątki spalonych gospodarstw i setki tysięcy hektarów spalonych lasów, które trzeba od nowa zagospodarować.

Intervencje policji w sprawie Derracq'a chłopci z Landów oceniają jako wyraz słabości rządu, który nie potrafi już inaczej bronić klasowych interesów wielkich posiadaczy rolnych jak tylko przy użyciu policyjnej siły. Gromadzą się nadal przed pałacem pana de Mesnay, który jak uderzony władcą panować chce na swych własciela i wołają: „Wasi policjanci odejdą pewnego dnia i wtedy będziemy respektować prawa nasze i prawa Prospera Derracq”.

Tadeusz Gout

TADEUSZ PAPIER

DO NOWEJ SZKOŁY

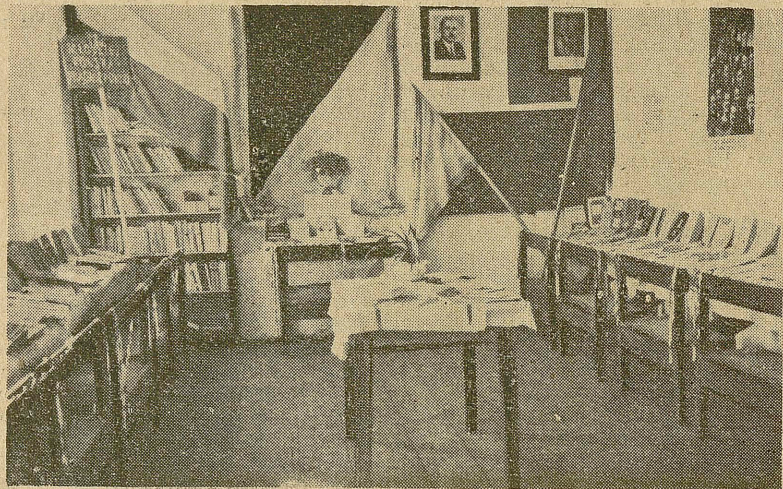
TŁO KRAJOBRAZOWE

Szkola mieści się na północnym zboczu góry. Latem jest tu zielono. Drzewa parkowe i owocowe zasadzone jeszcze przez ogrodników hrabiowskich otaczają dom wysoką ścianą. „Dom tonie w zieleni”. Ale zimą, kiedy liście opadną z drzew, widać obok dalekiej widnokręgi, ciemnozielone i niebieskie lasy, które ciągną się stąd aż ku Wiśle. Teraz jest zima, biały śnieg przybliża ciemną linię lasów.

Wieś nazywa się Smarzewo, leży w jednym z powiatów nadwiślańskich, zdaleka od szos, kolei, najbliższe miasto 14 km. Szkoła mieści się w dawnym pałacu poobszarnym. W r. 1927 majątek został rozparcelowany między chłopów. Nie było tu oczywiście „parcelacji” uchwalonej w konstytucji marcowej. Rozpadał się po prostu jeszcze jeden bastion okupacji. Trójcy (hr. Tarto — wówczas właściciel hr. Lipiński). Hrabia posiadał do przylutku starców w Kielcach, ziemię odkupił chłop. Od tego czasu ta część wsi nosi nazwę „Smarzewo — zakupnicy”. W aktach gminnych przyjęło się również pisać „Zakupnicy”.

Dawna siedziba hrabiów przeszła w ręce jednego z „zakupników”. Był to niejako symboliczny proces przekazywania władzy. Miejsce dawnych hrabiów i dziedziców zajmuje bogaty chłop. Na pozór wszystko jest pięknie i ładnie.

W tym to pałacu, „kątach” mieści się sześcioklasowa szkoła podstawowa, przedwojenna jednoklasówka, obsługująca trzy wsie. Szkołę prowadzi dwóch młodych nauczycieli, synów chłopskich, przedwojennych pastuchów, którzy ukończyli szkołę w konspiracji, awansując po wojnie.



Z wystawy „Książki i Prasy” w szkole w K.

Spoglądamy teraz na daleki krajobraz rozpościerający się przed nami. Widać stąd prawie wszystkie wsie gminne. Jest ciche, grudniowe popołudnie. Świeży spady śnieg tonie. Odwiliż. Na polach przebliskuje świeża trawa ozimin.

Z tej góry widać wszystko dokładnie. Wzrok zatrzymuje się na kilku okazałych budynkach. Nie są to domy chłopskie. Mieszczą się tam instytucje, które kształtują życie gromadzkie i gminne. Niedaleko stąd — 3 — 4 km bliższy srebrna wieża kościelna i czerwony dach plebanii. Co wieczór i rano płyną stamtąd głosy dzwonów. Gmina nie jest zradiofonizowana, widnokręgi nie przesłania ciemna smuga dymu kolejowego, ani fabrycznego, ekipy robotnicze nie dołarły jeszcze do tych wsi, ale do każdej chałupy chłopskiej — dociera gazeta, która pisze o niesprawiedliwości i krzywdzie społecznej. Książki w szkole i przy stole chłopskim nie powie nic o krzywdzie klasowej.

Oto nieco dalej, na lewo, w tej samej wsi czerwony murywan, dom chłopca, który jest właścicielem prywatnego sklepu. W tej wsi jest jeszcze drugi prywatny sklep, tak że obok kościoła wyrosły dwa sklepy. Sklepy te nadal pełnią rolę starych funkcji, o której pisała jeszcze w 1936 r. radykalne pismo chłopskie: „wiele jest po wsiach sklepików, które ledwo dyszą, mimo to są one podporą... ustroju kapitalistycznego, są to największa macka, która fabrykant i wielki kupiec dociera do kieszeni chłopca.”

W gminie są cztery sklepy prywatne. Ale jest także gminna spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” ze swolimi filiami po wsiach.

„Właśnie w tym czerwonym domu niedaleko kościoła, gdzie jest prywatny sklep, mieści się poczta, tam docierają druty telefoniczne, stamtąd można rozmawiać z całym światem. Widzimy tylko czerwony dom pokryty białą blachą, stąd jednak nie można dostrzec ani drutów, ani słupów telefonicznych.

Kilometr w bok znowu dwa murywane domy. Gmina i szkoła w K. W tej samej wsi spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w której od roku pierwszeństwo w zakupach mają najbiedniejsi. W gminie chłopci na ogół nie mówią o walce klasowej — jednak rozstrzygnięcie przez komitet społeczny przy spółdzielni sprawy zakupów na korzyść biednych stawia to zagadnienie niedwuznacznie, powodując wrzenie w obozie „prywatnych przedsiębiorców”.

Oto jest to na którym występuje nasza szkoła. Ale jest jeszcze inne, to nie krajobrazowe.

Ziemia w tej gminie jest różna. Od żyznego kartoflanej do piennej i buraczanej. Spotyka się piaski, czarnoziem i gliny. Na przeszło 4000 ha ziemi uprawnej w gminie ostatnia klasyfikacja gruntów wykazuje po-

(Wyróżniona praca konkursowa)

nad 2000 ha ziemi klas od IV do VI. Klasy I jest 150 ha. Klasyfikacja wykazuje również, że najlepsze ziemie znajdują się w posiadaniu najbogatych. Prowizoryczny podział gospodarzy według posiadanej ziemi wygląda następująco: 51 proc. mało-rolnych, około 40 średniorolnych, reszta... bogacze.

Ten stosunek procentowy mało i średniorolnych utrzymuje się także w Smarzewie. Choć na ogół „zakupnicy” uważani są w gminie za bogatszych od chłopów z innych wsi. Książki z niedalekiego kościoła ma tu zawsze zapewnioną „kołodę”, podwodę, pomoc roboczą. Oczwiliście, że nie w całym Smarzewie.

Nazwiska wójtów, sołtysów i radnych w gminie w ciągu lat zmieniają się, ale godności nie wychodzą z określonego kręgu najbogatych lub ich poplecników. Smarzewo nie ma w swojej historii wójta, lecz zawsze wywiera duży wpływ na politykę gminy. Przedstawiciele wsi (formalnie przedstawiciele wsi, lecz w istocie przedstawiciele pewnej klasy bogatszych w gminie) zasiadają w radzie gminnej, należą do wszystkich komitetów, komisji.

Leży przed nami nieoczekiwany dokument. Przedwojenny projekt „kroniki gminnej” zawierającej także nieco danych o poprzednich wójtach, sołtysach i radnych, a także dane personalne ostatniego sekretarza, autora tej kroniki.

Ow sekretarz, syn średniorolnego chłopca, jest jedynym przykładem na przestrzeni lat od 1900 do 1930 awansu społecznego chłopów w naszej gminie. Poza nim, nie licząc emigrantów chłopskich do Ameryki, nie

rok skazujący na całe życie. Klasowa polityka kulturalna nie pozwala uczyć się „dzieciom lokal i stangretów”. Uczyć się mogą (pomijamy w tej chwili program nauki podtrzymujący kapitalistyczny system ustrojowy) tylko „przedsiębiorcy” i bogacze. Czy mógł jednak uczyć swoje dzieci chłop na dwóch, trzech, czterech hektarach ziemi? Czy w budżecie tego chłopca znajdującego pozycję „wydatki kulturalne”, „składki na cele społeczne”, „inne wydatki” skoro brakuje na chleb, sól, naftę, zapalki...

Staram się odgadnąć drogi życiowe naszych nauczycieli. Nie myślę się. Młodość na pastwisku, praca w gospodarstwie ojca — „na parceli”, tułaczka za zarobkiem i tęsknota za książką. I tak by było stale, do końca życia, gdyby możliwości nauki w tajnym zespole podczas okupacji, możliwości ukończenia studiów po wojnie, szerokie możliwości pracy w Polsce Ludowej.

„Mogliśmy przecież zdobyć także pracę i w mieście — tu jednak walcząc się jako nauczyciele w walce klasowej — odsuwamy jak najdalej widmo swojego przedwojennego losu...”

Na kartkach kwestionariuszy spisanych z 1931 r. niemal połowa starych chłopów smarzewskich, niemal 20 proc. młodzieży potwierdza swoje dane krzyżkami.

W WALCE

Oto są życiorysy chłopów — rodziców naszych uczniów — odczytane w starym projekcie kroniki gminnej. Już od trzech godzin chodzę z nauczycielami po Smarzewie. W ramach akcji „poznania warunków pracy ucznia” odwiedzamy kolejno wszystkie domy we wsi. Ten przegląd najlepiej poznaje nas z warunkami pracy ucznia, a jednocześnie poznajemy wieś. Odwiedzamy „biednych i bogatych”. Przyjmowani jesteśmy różnie. Z kłóśnięm uśmiechem, z niechęcią, życzliwością.

W życiorysie jeden z uczniów pisze: „Jestem na służbie, bo ojciec nie może utrzymać pięciorga dzieci na dwóch hektarach. Latem pase krowy, zadaje im jeść w południe i na noc, wyrzucam gnój. Pomagam gospodni i gospodarzowi w robocie. W zimie rabie drzewo i obrabdam gospodarstwo. Na naukę mam bardzo mało czasu”.

Ostatnio ów uczeń nie przychodzi do szkoły. Nauczyciel G. jest zaniepokojony. Zbliżamy się właśnie do domu M., gdzie „służa” nasz uczeń. Ogród. Duży, drewniany dom z ganikiem. Po jednej stronie mieszkała teściowie, właściciele 12 hektarowej gospodarki, po stronie drugiej zię, któremu „starzy” odpisali 5 hektarów. Zię jednak odpowiada się powiększyć z czasem swój majątek, bo od swoich rodziców ma również około 5 hektarów. On to jest gospodarzem naszego ucznia. Zostaje my zaproszeni gościnnym gestem do



Lekcja w szkole.

środku. Rozmowa toczy się gładko, uprzejmie. Gospodyni chce nakrywać do stołu. G. nie pozwala. Jeszcze nas czeka dużo pracy. Przystępujemy do rzeczy. Gospodarze rozkładają ręce. Jakto. Chłopcu się płaci, stunkowo dużo, 2000 miesięcznie, nie jest głodny, je osobno, śpi na własnym łóżku, owsem posyła się go do szkoły, ale co z niego wyrośnie. Czasem nie pójdzie, bo robota, za darmo go nie będą trzymali.

G. przypomina o ustawie. Gospodarz macha ręką. Co, ustawa. Przechodzi w nieco chłodniejszy ton, chociaż nadal jest uśmiechnięty. Jesteśmy młodzi, nie rozumiemy, on stary dużo pamięta i nie jedno przeżył, więc i to... Jeśli chcemy, możemy chłopca z miejsca zabrać.

Jednak G. wychodząc mówi wyraźnie — jeśli od jutra chłopiec nie zacznie chodzić do szkoły, sprawę odda milicji.

Gospodarze odprowadzają nas do bramy, zapraszają na przyszłość. G. pluje na ziemię. Drganie.

M. zauważa, że nie jest to pierwszy wypadek w jego praktyce nauczycielskiej. Najgorsze to, że tacy „kułacy” działają skrycie poza piecami. W oazy to nawet deklarują przystąpienie do spółdzielni produkcyjnej, ale po cichu umie szepnąć i to i owo, rzucić niewyrażoną aluzję, oczernić. Na zebraniach w spółdzielni, na placu przykościelnym, w przed-sionku gminy można po cichu wy-rzekać na czasy, na szkołę. Czy to możliwe, żeby w szkole, gdzie uczą się dzieci wszystkich gospodarzy

nauczyciel mógł mówić o sprzecznych interesach mało-rolnych i bogaczy, o jakiejś tam „walce klasowej”. Gdzie tu jest jaka walka klasowa? Gdzie tu są sprzeczne interesy? Jak idzie o składki na szkołę to „do mnie”, idzie o podwodę — też „do mnie”, ale kupię coś w spółdzielni — to mnie nie ma. A nauczyciel opowiada o wyzysku. Nauczyciel... ledwo się sam podpisze...

G. mówi, że mało włączamy się do walki klasowej. Za mało jeszcze. Szkoła musi być upolityczniona. Wystąpienia bogaczy przeciwko programowi szkolnemu, krytyka tego programu („dawniej uczyli, człowiek umiał...”) jest niczym innym, jak właśnie naciskiem wroga klasowego, który chce upolitycznić szkołę ale upolitycznić we własnym interesie. A rzecz w tym czy kierunek upolitycznienia szkoły zaspakaja potrzeby mas ludowych czy też nie.

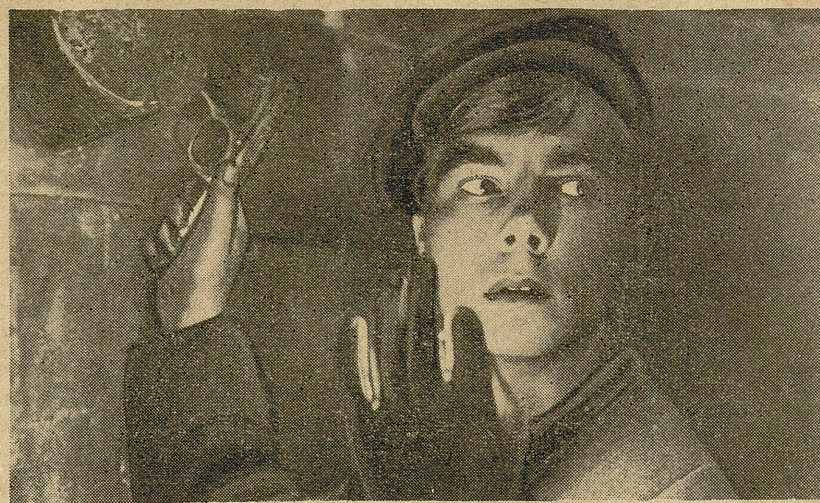
M. znowu wyciąga wniosek, że nauczyciele demokracji, którzy chcą ukroczyć wpływy klerykalizmu i wyzyskiwaczy wiejskich w szkole, winni bardziej niż dotychczas zgłaszać się do współpracy w spółdzielniach i organizacjach spółdzielczych, w ZSCh, partiach. Każde uderzenie wroga klasowego na projekt spółdzielni produkcyjnej, na ZSCh, na ośrodek maszynowy jest pośrednim uderzeniem w szkołę, która ma za zadanie dostarczać tym instytucjom pracowników...

„SZKOŁA POZA ŻYCIEM
TO KŁAMSTWO”

Szkoła na wsi nie tylko daje elementarne wykształcenie, nie tylko zwalcza analfabetyzm. Ze szkoły prowadzi drogę na całą Polskę. Kol. G. określa szkołę jako „ośrodek maszynowy” rewolucjonizujący ideologicznie życie wsi. G. czerpie to porównanie z powiedzenie Stalina o roli ośrodka maszynowego, który oznacza nie tylko wkroczenie nowej techniki, ale przede wszystkim wkroczenie „bojowej ideologii proletariackiej w sam gąszcz życia wiejskiego”. Tę funkcję w życiu wsi w dziedzinie ideologicznej ma odgrywać nowa szkoła.

Nauczyciele się uczą. Czytają. Muszą być codziennie przygotowani nie tylko do pracy pedagogicznej w szkole, ale i w instytucjach. W zeszycie kol. M. znajdują notatki, wykazy i statystyki odnoszące się do uczniów zarówno tych, którzy po ukończeniu szkoły pozostali we wsi, jak i tych, którzy wyruszyli na dalsze studia. Znajdują także w notatkach „zapotrzebowanie wsi Smarzewa i gminy na wykwalifikowane siły robocze”.

Oczywiście wykaz uczniów, którzy zostali skierowani bądź przez gromadę, bądź przez instytucje na dalsze studia dotyczy nie samej szkoły smarzewskiej. Ze Smarzewa po ukończeniu 6 klas uczniowie przechodzą do 7 klasy w gminnej szkole. W K. Od 1945 r. z tej szkoły udało się do szkół zawodowych, rolniczych, przemysłowych, technicznych, prawie do wszystkich miast Polski 61 uc-



Bohater „Młodej Gwardii” Oleg Koszewoj.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

MŁODA GWARDIA

Czwarte wydanie „Młodej Gwardii” (Fadiejewa*) w Polsce nasuwa sposobność do zastanowienia się nad tą bardzo pełną w obrazie książką, nad jej społecznym oddziaływaniem. Obraz okupacji niemieckiej w zagłębiu donieckim nie ogranicza się do ukazania tylko jednego odcinka walki, jaki zajmowała młodzież radziecka: Fadiejew oparł o autentyczną bohaterką walkę Młodej Gwardii rozległy, bynajmniej nie pozbawiony perspektyw, obraz całego społeczeństwa radzieckiego w zmaganiu się z faszystami niemieckimi. Walory tego obrazu dadzą się zauważyć najwyraźniej w samej powieści, natomiast filmowa i teatralna przeróbka „Młodej Gwardii” wydobywa raczej na plan pierwszy podziemną robotę samej Młodej Gwardii. I słusznie, ale w powieści ukazanie tego zasadniczego bohatera, jakim jest organizacja młodych komсомольców, odbudowane jest szerokim obrazem społecznym frontu wspólnej walki robotnika, chłopca i inteligenta.

Postacie młodegwardzistów wybijają się na plan pierwszy powieści. Ich bohaterstwo przekraczające, jakby się wydawało, wszelkie ludzkie możliwości, polega na głębokim, ludzkim przywiązaniu do socjalistycznego państwa. Osiemnastoletni młodegwardziści to zwykli ludzie, posiadający swe młodzieńcze zmartwienia, przeżywający pierwsze miłości, „szubacy”.

Stanieli oni oko w oko ze śmiercią, odbierano im ich ludzką młodość. Postanowili bronić życia, zbudowanego wysiłkiem ludzi radzieckich po wielkiej Rewolucji. Praca w Komсомоле wyrobiła ideologiczne zastępy młodzieży, która zdawała trudny egzamin w obliczu walki z faszystami. Przysięga, którą złożyli młodzi chłopcy i dziewczęta, organizujący Młodą Gwardię, jest konsekwencją ich komunistycznego stanowiska ideowego. Takie same przyrzeczenie wierności zasadom złożyli oni już dawniej w chwili, gdy wstępowali do Komсомола. Walcząc z okupantami zdawali sobie sprawę z tego, że wypełniają obowiązek wobec Ojczyzny. Powyższe stwierdzenia wynikają w pełni z ukonstytuowania postaci przez autora.

Spojrzenie czytelnika zatrzymuje się przede wszystkim na Olegu Koszowym. Młody komсомолец pierwszy zdecydował się na zorganizowanie walki młodzieży Krasnodonu, na utworzenie jednej wyraźnej działającej grupy. Powiedzieliśmy: chłopiec posiadający zdolności organizacyjne. Słusznie! Ale nie można przy tym zapominać o głębokiej treści jego postępowania, wyniesionej z pracy w Komсомоле. Praca bowiem w tej organizacji, nabyte tam doświadczenie każą mu skupić cały młodzieńczy wysiłek w kierunku nadania ruchowi walczącej młodzieży zorganizowanego charakteru ideowo-bojowego. A jak pojmował Koszowy przyjęte na siebie zadania, świadczy jego wypowiedź przy zeznaniach przed katującymi go nieludzkim zandarmami. Oleg przyjmuje wtedy na siebie całą odpowiedzialność za istnienie Młodej Gwardii, choć tym samym uratować kolegów przed aresztowaniem i torturami. Oprawy nie złamał jego milczenia zadawanymi pytaniami: organizator i przywódca Młodej Gwardii nie wydał nikogo!

Tego rodzaju postępowanie cechuje wszystkich młodegwardzistów, wszystkich z wyjątkiem jednego — Stachowicza. On jeden się zalał, on zdradził nazwiska swoich towarzyszy.

Albo czy któryś z młodych komсомольców wini go za takie postępowanie, mając do tego najszlachetniejsze prawo? Nie. To raczej oni sami chcą ponieść konsekwencje tego, że nie zwrócili baczniejszej uwagi na zdanie wypowiedziane o nim przez Procentkę, przywódcę organizacji podziemnych w rejonie Krasnodonu. Stachowicz uciekł wtedy z partyzantki, bojąc się śmierci. I właściwie w tym momencie zaczyna się zdrada Stachowicza. Od tej chwili zdajemy sobie sprawę z tego, że zdradzi Młodą Gwardię może tylko Stachowicz. Konsekwencją nieprzezwycięzonego strachu przed śmiercią w partyzantce jest później wydanie towarzyszy.

Najbardziej żywą postacią spośród nakreślonych przez Fadiejewa w „Młodej Gwardii” jest Sierioża Tiulenin. Sylwetka jego zarysowana została z głęboką uwagą. Autor cofa czytelnika w przeszłość do niedawnego urwopłocia Sierioży, maluje jego awanturzystkę i bohaterkę marzenia, jego dziecięce jeszcze figle. Wieczne utrapienie rodziców i nauczycieli, chłopiec niezwykle żywy i niezwykle (jakby się mogło wydawać) dziecinny — przetrada się w

*) Aleksander Fadiejew: „Młoda Gwardia”. Wyd. „Prasa Wojskowa”, Warszawa. 1949. Wydanie czwarte.

poważnego, ideowego bojownika. Dawna żywość przeszła u Sierioży w niezwykłą brawurę i odwagę — jąką przystępuje on do wykonania powierzonego zadania. Gniew za odebranie szczęście młodego życia, za zbrodnie, za ucieczką z ziemi — ojczyzna przeorywuje głęboko młody charakter, nadając jego czynom głęboką ideowość. Czyż spalił bydynek szkolny w ukochanym Krasnodonie było niczym dla młodego komсомола? Przecież to była ich szkoła.

Młodegwardziści odpowiadali śmiercią za śmierć. Czyż nie było to dla nich ogromnie wstrząsającym przeżyciem, gdy musieli zabijać Fadiejew głęboko rozumiejąc wstępną, jak człowiek żywi ku zabijaniu, pokazuje na przykładzie członków Młodej Gwardii bohaterstwo samozaparcia, samozaparcia w imię słuszności walki prowadzonej przeciwko okupantom.

— „Uczyliśmy się w szkole, widzieliśmy przed sobą taką szeroką, jasną drogę życia, a oto czym się musimy zajmować... I nie ma innego wyjścia” — mówi komсомолец Wiktor, po zabiciu wartownika. Była to konieczność smutna, ale i jedyna.

W postaci Luby Szewcowej mógł Fadiejew rozwinąć to, czego brakowało w powieści, a mianowicie — powiązanie walki młodzieżowej organizacji z partią, które w rzeczywistości niewątpliwie istniało. (Autor przyznał zresztą na ostatnim zjeździe Związku Pisarzy Radzieckich, że taki błąd w jego książce istnieje). Luba spełnia obowiązki łączniczki z ramienia partii, koordynując działalność organizacji podziemnych w rejonie woroszyłowgradzkim. Fadiejew mógł w powieści podkreślić znaczenie zadań Luby i tym samym ożywić kontakty Młodej Gwardii z Partią.

Aleksander Fadiejew dał, jak już powiedzieliśmy, szerokie tło opisywanej działalności Młodej Gwardii, obejmujące szeroki front walki robotnika, chłopca i inteligenta radzieckiego. Walka ta zaczęła się już w okresie ewakuacyjnym. Pochód robotników krasnodonskich, którzy własnymi rękami wysadzili w powietrze szyby kopalni, owoc własnej długoletniej pracy, jest jednym z najbardziej wstrząsających fragmentów książki. Mateusz Szulga odkomenderowany przez rejonowy komitet partii do pracy podziemnej zostaje wydany w ręce policji przez Ignacego Fomina. Ciekawa jest droga, jaką doszedł ten człowiek do zdrady własnego narodu, do katowskiego wysiłkuwania się Niemcom. Ciekawa? Było rzeczą wiadomą, kto mógł zdradzić: Fomin, były bogacz wiejski, morderca, będący w konflikcie z władzą radziecką. Chęć „odegrania się” za pozawanie możliwości życia kosztem innych, doprowadziła Fomina do morderstwa i zdrady. Zarysowana dobitnie postać spokojnego przedstawiciela technicznej inteligencji świadczy wymownie o postawie i „letnich” ludzi. Inżynier-ekonomista, marzący o wiecznym lenistwie i o cudownych zagranicznych zapalczykach zdradził swój kraj, ponieważ zwyciężało państwo będące wzorem w jego „zagranicznej” wyobraźni.

Z przedstawionych w „Młodej Gwardii” Niemców najbardziej rzuca się w oczy podoficer SS, Venbong. Morderca, wybijający trupom zamęczonych ofiar złote złoty, marzy o wygodnym życiu sklepikarza... Uważa, że zabijając ludzi w katowni jest tak samo „uczciwie” jak strzelając do strajkujących robotników w „spokojnych” czasach.

Zastanówmy się nad najważniejszym dla polskiego czytelnika zagadnieniem które nasuwa się przy czytaniu „Młodej Gwardii”. Zagadnieniem tym jest obraz okupacji. Różnica, jaka istnieje między obrazem danym przez Fadiejewa a przez polskich pisarzy jest zbyt duża, by jej nie zauważyć. Fadiejew ukazuje szeroki front walki antyfaszystowskiej, biegający przez środowiska robotnika, chłopca i inteligenta radzieckiego. Tam wszyscy walczą o jedną sprawę, o jedną Ojczyznę. U nas w rzeczywistości okupacyjnej przedstawiciele różnych klas społecznych walczą o różną Polskę. Fadiejew mógł pokazać taki ogólnonarodowy ruch antyfaszystowski, ponieważ dawał wizerunek okupacji w społeczeństwie socjalistycznym, idącym ku zlikwidowaniu klas. Autorzy polscy, chcący na pozór uczynić to samo, fałszowały obraz roboty, skierowanej przeciw okupantom.

Niepokazany dotychczas wyraźnej postępowy nurt walki prowadzonej z okupantem przez klasę robotniczą z PPR-em na czele stworzył pewną bezideowość w opisywaniu ruchu podziemnego. W przeciwieństwie do tego obrazu Fadiejew pokazuje (i to jest najważniejszy aspekt jego powieści), w imię jakiejś idei walczą bohaterowie jego „Młodej Gwardii”

Olgierd Jędrzejczyk

Tadeusz Papier

JAN REYCHMAN

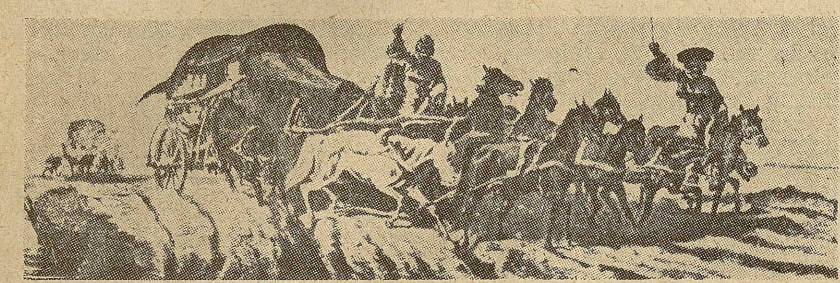
ADOLF DAWID

polski spiskowiec i rewolucjonista
zapomniany szermierz sprawy wyzwolenia ludu Węgier i Rumunii

Rozwój sił produkcyjnych, wytwarzanie się nowej warstwy: proletariatu fabrycznego, zastraszające się konflikty klasowe na wsi — wszystko to spowodowało w latach trzydziestych XIX w. wzrost nastrojów rewolucyjnych wśród ludów ówczesnej monarchii austro-węgierskiej.

Konflikty społeczne potęgowały się, były przez sprawy narodowościowe. Walka o prawa narodowe łączyła się często z walką o wyzwolenie społeczne. Ale nie tylko konflikty społeczne, ale i konflikty narodowościowe przeskazywały utworzeniu własnej linii podziału pomiędzy wyzyskiwanymi i wyzyskującymi, a zadrażnieniu narodowości były wykorzystywane dla tłumienia ruchów społecznych.

Na pograniczu Węgier i ówczesnych Księstw Naddunajskich (późniejszej Rumunii) żył w pierwszej połowie XIX wieku obok siebie lud rumuński i lud węgierski, w niewoli w węgierskiego, a czasem i rumuńskiego pana, pod obuchem absolutyzmu wiedeńskiego. Fala nastrojów rewolucyjnych dotarła i do tych okolic.



Transport towarów w Rumunii na początku XIX w.

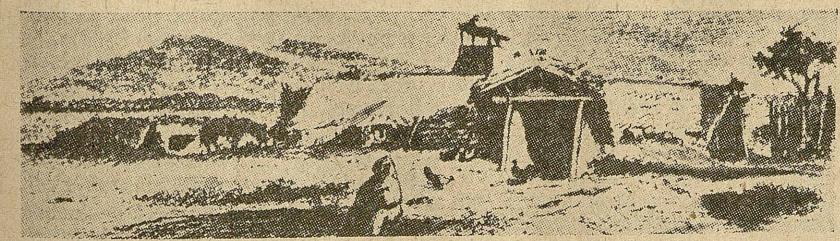
Zaczęły się pierwsze spiski i sprzyśszenia demokratyczne. Tworząc jednego z pierwszych spisków, mających na celu wyzwolenie narodowe i społeczne ludu węgierskiego i rumuńskiego i zbieranie ich do wspólnej pracy dla lepszej przyszłości, był zapomniany zupełnie polski spiskowiec, demokrat i rewolucjonista, Adolf Dawid.

O Dawidzie i jego spisku wiemy dotychczas bardzo mało. Nie ma jego życiorysu, w „Słowniku Biograficznym” Folskiej Akademii Umiejętności. Niewiele wiadomości o nim podaje węgierski historyk Wertheimer w swej cennej dla Polaków pracy o propagandzie rewolucyjnej na Węgrzech, niewiele też i Rumun Gollner. Nieco szczegółów dorzuca polscy historycy ruchów spiskowych, jak Krajewski. Na tej podstawie możemy sobie wyrobić ogólny obraz działalności tego zapomnianego pioniera wolności i współpracy Węgrów i Rumunów.

Adolf Dawid pochodził z ówczesnej Galicji, z warstwy zapewne niższych ofiar, kształcił się w górniczym, uczył się od sławnej akademii górniczej w Bańskiej Szezwawicy (Selmecz) na ówczesnych Węgrzech, a następnie był inspektorem salin w Kaluzsi. Był to okres, gdy na terenie Galicji szerzyły się zaczęły organizacje spiskowe, rewolucyjne. Powstawały one z inicjatywy przybyłych z zagranicy emisariuszy demokratycznych.

Organizacja spiskowa, do której wszedł Dawid, pozostawała w łączności z pierwszą większą spiskową organizacją rewolucyjną w Galicji, organizacją „Przyjaciół Ludu”, mającą na celu walkę z „tyrannami i despotami” i związaną, prawdopodobnie z kołami karbonarijczy. Po rozbiu koła lwowskiej Adolfa Dawida z Hugonem Wiśniewskim przeprowadzili przekształcenie „Przyjaciół Ludu” w kierunku stworzenia organizacji o bardziej politycznym charakterze, o wyraźniejszym rewolucyjnym obliczu ideowym, z połączeniem nacisku na usamodzielnienie i uwłaszczenie chłopów i propagandę rewolucyjną na wsi. Celem związku miało być wywalczenie niepodległości Polski jako republiki, rządzonej przez przedstawicieli wszystkich warstw.

Przeniesiony w lecie 1834 w charakterze urzędnika górniczego do Kołozsvaru (Cluj) w Siedmiogrodzie, skorzystał Dawid ze znajomości terenu węgierskiego, aby założyć podobny związek wśród ludu węgierskiego i rumuńskiego. Wszedł on w kontakt z organizacją spiskową węgierską, kierowaną przez Wesselényego, i w towarzystwie niejakiego Hofmana udał się w objazd Węgier i Siedmiogrodu dla pozyskania zwolenników do nowej organizacji spiskowej. Terenem ich działania były tak ośrodki górnicze, skupiające znaczną ilość proletariatu fabrycznego, jak i w niedźnych warunkach vegetujące wsi węgierskie i rumuńskie.



Lepianki służące za mieszkanie chłopom rumuńskim na początku XIX w.

Celem założonego przez Dawida związku było wywalczenie wolności narodowej i społecznej ludów węgierskiego i rumuńskiego. Na terenach węgierskich organizacja opierała się na elementach węgierskich, natomiast na obszarach zamieszkałych przez Rumunów, rekrutowała członków spośród ludu rumuńskiego. Celem ostatecznym organizacji było połączenie Rumunów siedmiogrodzkich i Rumunów z Karpat w wspólną republikę chłopiejską rumuńską. Do spisku należeli: chłopci, nauczyciele wiejskie.

Związek założony przez Dawida posiadał szereg ośrodków, między in-

nymi wśród robotników w miejscowości górniczej Ruska w Banacie. Rozszerzył się na Siedmiogrod, a poprzez granice i na Wołoszczyznę. Na jednym ze zgromadzeń czytano „Marsyllankę”, przełożoną na język rumuński.

Policja metternichowska interesowała się ruchami rewolucyjnymi i starała się wyśledzić ich ośrodki. „Propaganda rewolucyjna” — informuje doniesienie policyjne z 10. X. 1835 r. — „nie unika żadnych środków, aby wykorzystać Węgry i Siedmiogrod dla własnych celów i aby założyć organizację dla użyczenia wywołanych i niebezpiecznych idei”. Na posiedzeniu jednej z demokratycznych organizacji polskich czytano list od Węgry Pálffy'ego, który pisał z Siedmiogrodu, że „do naszego związku przystąpiło wielu wpływowych ludzi, ale dla nas więcej jeszcze znaczą gorące poruszenie wśród ludu węgierskiego. Z największą ochotą podejmują się wszelkie ofiary, służą jako kuryerzy, aby z polskimi braćmi utrzymać łącz-

ność”. Zgadza się to z doniesieniem szefa tajnej policji wiedeńskiej Sedlitzkiego do gubernatora Galicji, że emisariusze rewolucyjni starają się o pozyskanie pułków węgierskich, aby w stosownej chwili wykorzystać je dla obalenia panującego reżimu.

Niestety nim związek Dawida mógł się umocnić, nim Dawid mógł zacząć kontakt z Wesselényim, przez zdradę jednego z członków, niejakiego Maszka nauczyciela we wsi Ruska w Banacie policja metternichowska wpadła na trop spisku. Dokonano u Dawida rewizji. Nie zdążył on ukryć wszystkich papierów i bojąc się aby nie wydał czegoś niepotrzebnego przy śledztwie zaczął truciźny i skończył w więzieniu 27 sierpnia 1834 w Nagyszében (Sibiu). W ślad za tym aresztowano i skazano Wesselényego. Policja zadolowana, że wpadła na ślad tego „czysto demagogicznego a nawet w duchu Robespierrea złośliwego związku”, zawiadomiła „natychmiast” władzę austriacką we Lwowie. Dokonano rewizji u jednego z członków „Przyjaciół Ludu”, Leo, ale sześciu statutu nie dostały się w ręce policji, a w papierach Dawida nie znaleziono niczego, co by dowodziło związku jego organizacji z Galicją. Mimo to przywódcy „Przyjaciół Ludu” organizację rozwiązyali, tworząc z pewnością jej kadr nową organizację. Na terenie Banatu organizacja Dawida jeszcze przez pewien czas działała. Urzędnik górniczy Müller wybrał się z Polakiem Demiszowskim po nowe kontakty do Galicji, ale został po drodze aresztowany.

Aczkolwiek więc plany Dawida nie zostały zrealizowane, jego organizacja nie przybrała szerszych rozmiarów, a meczeńska jego śmierć przetrwała dalsze zamierzenia, to jednak postać tego spiskowca, szermierza idei braterstwa ludów węgierskiego i rumuńskiego zasługuje dziś szczególnie na pamięć i szacunek potomności. Jego idea nie zgasiła z jego śmiercią.

Ludy węgierski i rumuński przez wiele jeszcze lat żyły w atmosferze sztucznie wytwarzanej wzajemnej nienawiści, podsycanej przez nacjonalistyczne, obszarowo-kapitałistyczne rządy Rumunii i Węgier. Ale idea zbierania obu narodów nie wygasła i raz zrodzona żyła w sercach postępowych Rumunów i Węgrów. Odtąd ona w rokowania Kossutha i Bema z Balcescu w 1848 — 49. Podchwyciona następnie przez demokratyczne i lewicowe ośrodki węgierskiej i rumuńskiej ludności Siedmiogrodu zrealizowana mogła zostać dopiero po drugiej wojnie, w wyniku wyzwolenia Siedmiogrodu przez Armię Radziecką, uwolnienia kraju od hitlerowskich okupantów i miejscowych obszarników i kapitalizmu i realizację leninowsko-stalinowską politykę narodowościową Republiki Ludowej Rumunii.

Dziś więc, gdy Polska razem z Węgrami i Rumunią kroczy we wspólnym marszu ku socjalizmowi, a w Rumunii realizowana jest pełna swoboda narodowościowa, umożliwiająca braterskie współżycie z Węgrami i pełny rozwój swobód Węgrów siedmiogrodzkich, godzi się, sięgając do własnych, rodzinnych tradycji polskiej myśli postępowej i jej związków z ruchami postępowymi Rumunii i Węgier, przypomnieć zapomnianą meczeńską postać Adolfa Dawida, polskiego spiskowca — rewolucjonistę i szermierza idei wyzwolenia narodowo-społecznego ludu Węgier i Rumunii.

Jan Reyhman.

JAN BŁOŃSKI

POWRÓT DO RAJU*

Jeśli „Uliczkę Kłasztorną” ustawimy na tle poprzednich książek Anny Kowalskiej, to pierwszą rzeczą, jaka uderzy czytelnika, będzie *rozognacja z eksperymentu*, ściszenie i uspokojenie tematu i tonu narracji. Jeśli ta, z pozoru tylko formalna, uwaga, rozpoczyna recenzję, to nie tylko dlatego, że jest to na pewno chronologicznie pierwsze wrażenie czytelnika, narzucające mu się już po lekturze kilku pierwszych kartek powieści, ale przede wszystkim dlatego, że jest ono sygnałem daleko idących przemian jej twórczości.

Przedwojenne książki Kowalskiej to literatura marginesu i eksperymentu. Marginesu życiowego — bo eksperyment z natury rzeczy atakuje niewyzyskane dotąd pokłady ludzkiej wrażliwości, pokłady uboczne i nieużytkizowane; marginesu literackiego, bo książkom tym daleko było do głębokiej oryginalności tonu, oryginalności eksperymentu, za który taki Rimbaud zapłacił swym literackim istnieniem. Była to oryginalność wtórna, oryginalność w zakresie wyznaczonej przez jego inne konwencje, inwencja jubilara, którego żaden klejnot nie jest identyczny, choć tak do wszystkich innych podobny. Mówiąc paradoksalnie — oryginalność plagiatu.

Powojenna książka Kowalskiej — bo „Opowiadania greckie” pisane były w czasie okupacji — jest wyrazem znakiem odwrotu od przedwojennych zamiarów. Odwrotu jednak połowicznego — bo chcąc spełnić postulatów zamówienia społecznego, autorka zamienia artystowskie „smaczki” na drobiazgową serię *notatek codzienności*. Nad literaturą codzienności — codzienności drobno-mieszczańskiej — postawiliśmy już dawno krzyżyk. Dlatego raczej ma Aleksander Jackiewicz, kiedy w „Kuchni” (nr 750) nazywa „Uliczkę Kłasztorną” książką „wczorajszą”. Jeśli jednak chodzi o rozwój pisarstwa Anny Kowalskiej, to „Uliczka” stanowi krok naprzód. Bo od artystowskiego eksperymentu do pełnej powieści społecznej przeskoczyć w ogóle nie sposób, przejście do epiki codzienności do epiki społecznej wymaga natomiast poszerzenia kąta widzenia. Sprawa — powieść — zasadnicza. Oczywiście — ale wspólna platforma już jest: w obydwu wypadkach autorowi chodzi o sprawę bohaterów, a nie o wewnętrzny przypadek narratora. Od razu poznać to po stylu, którego opowiadanie i dyskretna, stanowiska istotne atuty książki. Styl uległ tu wyzwoleniu od eksperymentu, wyzwoleniu od przynusów „smaków” i „paradoksów”. I to w sensie podwójnym: bo także wtedy, kiedy precyzyjnie opowiadał o intelektualnych konwulsjach epatującej malarki, lub o przerażających rodzinnych porachunkach, stanowił

formę artystycznej perswazji. Kiedy opowiada o codziennym i wcale nie niezwykłym życiu państwa Górskich, schodzi — chlubnie! — do roli niezauważalnego narzędzia. Gdyby nie pobrzmujące w opisach poetyzowanie, byłoby bez żadnych zastrzeżeń — wzorowy.

Ale wróćmy do spraw „codzienności”. Epika codzienności jest nie tylko krokiem naprzód na własnym, prywatnym podwórku literackim Anny Kowalskiej. Gdyby tak było, książka jej byłaby tylko dokumentem spóźnionego — i jakże niewystarczającego — przełomu. „Uliczka” chce być jednak czymś więcej: chce być próbą opowiedzenia o codzienności powojennej — i więcej: próbą opowiedzenia o pionierskiej codzienności Wrocławia lata 1947 roku.

Lato wrocławskie 1947 roku. Czy naprawdę lato wrocławskie? W tym właśnie punkcie mieli dotychczasowi recenzenci książki najwięcej zastrzeżeń. A Jackiewicz w cytowanym już artykule stwierdza, że autorka „Uliczki” nie umiała uchwycić specyficzności życia w tak nie oddawaną jeszcze polskimi Wrocławiu. Uważa, że opisywane tam sprawy nie nie straciłyby na przeniesieniu akcji do Lublina, Katowic, czy Poznania. Załuje, że tak mało dowiadujemy się o samym mieście, o jego odbudowie i życiu. W sumie — odmawia „Uliczce” „wrocławskości”.

Wszystko to jest niewątpliwie słuszne. Spróbujmy jednak pójść nieco dalej niż Jackiewicz i zapytać: dlaczego nie udało się Kowalskiej uchwycić atmosfery Wrocławia? Właśnie Wrocławia z roku 1947, jak to nam w przedświadomości obiecuje? Ogólnikowe stwierdzenie, że zawiniła tu sama faktura powieści, nastawionej na „kobiecą” obserwację szczegółu nie wystarczy. I w najdrobniejszych wymiarach można bowiem pokazać prawa życia społecznego. Fizyka poucza nas że atom zbudowany jest podobnie do układów planetarnych. Odpowiedź więc musi brzmieć inaczej: punkt obserwacji zastał fałszywie wybrany, o nie tę „codziennosc” nam chodzi. Bo i „codziennosc” — jak zobaczymy — bywa różna.

Sprawa pierwsza: ludzie Kowalskiej zostali pokazani od strony, którą się od życia społecznego wyłącza, a nie od tej którą w życiu społecznym tkwią. Codziennosc pracy Górskiego w gazecie powiedziała by nam wiele o organizacji życia wrocławskiego. Jego domowe kłopoty ze świebską krewną nie powiedziałyby nam o Wrocławiu nic. Machlojki „urozoco” Tadzia znanymiłyby nas z mechanizmem szabru. Histeryczna miłość jego matki do rozwyrzonego synka jest psychopatologiczną, najzupełniej przy-

watną wstawką w powieści. Praca wiozącej Felka w teatrze, na uniwersytecie, czy w firmie budowlanej to rozdziały odbudowy miasta. Cóż, kiedy poznajemy go tylko wtedy, gdy przychodzi na noc do swego przyjaciela, kulawego ogrodnika Antka.

Chyba dosyć przykładów. Sprawa jest jasna: klucz wyboru faktów jest w „Uliczce” kluczem do spraw prywatnych, domowych. Byłoby to jeszcze od biedry zrozumiałe (choć niewybaczone) w powieści *tego typu* rozgrywanej się w mieście, w którym życie płynie od lat ustalonym trybem, w którym zmiany rozkładają się na lata, a sprzeczka małżeńską urasta do rozmiarów katastrofy geologicznej. Ale taki punkt widzenia dziwi nas w okresie, i w mieście, w którym historia puka do drzwi codzienności, w którym sprawy jednostki bardzo szczerze przylegają do spraw społeczeństwa. Jeżeli nawet próbujemy ocenić „Uliczkę” w ramach drobnobourgeoisizmu konwencji faktograficznej powieści „codziennosci”, ujęcie Kowalskiej wyda nam się grubą pomyłką. Czyżby zrośnięciem było zbyt zapatrzenie autorki w przedwojenne powieści tego typu?

Sprawa druga: jaką kategorię socjologiczną stanowi „uliczka”? Jaka więź społeczna łączy Górskich, i Opatów, Bodzantów z Felkiem i Majewską? Żadna, oprócz tego, że mieszkają naprzeciwko. Na uliczce Kłasztornej panuje ideologiczny i społeczny spokój: Takie łączenie ludzi w domowe, przypadkowo dobrane grupy jest bardzo charakterystyczne dla literatury dwudziestego wieku. Jules Romains, głosząc unanizym, nadawał wspólną „duszę” przypadkowiemu zebrałemu na ulicy tłumowi, czy mieszkającym jednej kamienicy. Podobnie — toutes proportions gardees — Kowalska, zapominając, jak kruche więzy łączą nas z sąsiadami z naprzeciwka, czy z współpasażerami tramwaju. Zaważyło to bardzo charakterystycznie na wielowarstwowej kompozycji powieści. Każdy pracuje gdzie indziej, zajmuje się rozmaitymi, obcymi dla sąsiadów sprawami, a po pracy wraca do domu i opowiada znajomym plotki. Więzy zadziergnięte w czasie popołudniowej siesty, rzadko kiedy bywają mocne. Przypuszczam za trzym: ludzie łączy się pracą, a nie odpoczynkiem.

Czyżby więc „Uliczka kłasztorna” była chaotyczna, luźna, wiązanka faktów, które łączy tylko to na którym się rozgrywa? Tak nie jest, uchwyt jednolitości leży w tej książce gdzie indziej — polega na *walce* między pozostałościami wojny a zapowiedziami pokoju. Wyjaśnienia — za chwilę.

Rozpieszczony Tadzio został po powstaniu warszawskim wywieziony do Niemiec, wrócił, włóczył się po Polsce, zajmował różne podejrzane

stanowiska i ograbił z futer swoje przypadkowe kochanki. Górski nie może oderwać się od wspomnień lwowskich, bez przekonania odraba swoje dziennikarskie kawałki (z typ. z czegoś trzeba żyć, nieprawdaż?), chce tylko odosobnienia i spokoju. Lili straciła w czasie wojny męża-pisarza i nie bardzo wie, co ma na świecie robić. Antek nawłóczył się po świecie, przyzwyczaił się do „żółtawia” w niemieckich fabrykach i nie chce się wziąć do żadnej „nudnej”, solidnej pracy. Bodzantowa zdradza nieobecnego w czasie wojny męża, po jego powrocie nie ma odwagi uczciwie rozwiązać sprawy. Taki jest punkt wyjścia. Punkt zaś docięcia jest znacznie bardziej pokrzepiający.

Jeśli czytelnik nie zajął do stwierdzającego to przedświadłości, nie miałby kłopotu z określeniem pisarskiego celu „Uliczki kłasztornej”. W gruncie rzeczy jest to powieść o *moralnej odbudowie człowieka*. Ale jak to zrobić nie przedstawiając całej ostrości konfliktów, wałk i pragnień powojennej Polski? Kowalska ułatwia sobie zadanie obniżając tym samym ambicję powieści; kaze interakcji w przedwojenne powieści tego typu? — czasami a tych, których nie potrafi on uratować, usuwa z kart książki: dwoje wysła w zaświaty, trzeciego do więzienia, a czwartą do Warszawy. Dlatego całość kończy się „happy-endem”: powieść Górskiego skończona, Antek i administratorka biorą ślub, stary Górski godzi się z synem, Antek znalazł dobrą pracę, a wszyscy żli i wykołnieni nie przeszkadzają w zgodnym „kochajmy się”. Tak znajduje usprawiedliwienie wielowarstwowa technika pisarska, bo wszyscy różnymi drogami zdążają do jednego celu.

A teraz zapytajmy jeszcze: skąd się to „zło” bierze? Z wadliwego ustroju społecznego? z tajemnic ludzkiej psychiki? Z metafizycznej konieczności? Nie, odpowiedź jest prosta: zło wzięło się z wojny. Ludzie nie są ani specjalnie żli, ani specjalnie dobrzy, są bardzo przeciętni i jednakowi, ale wojna wytrąciła ich z równowagi, wyzwoliła ich instynkty, zapoznała z łatwymi ścieżkami. Czas, praca, dobra wola uleczą większość bohaterów książki, a nieoprawni znikną. Koniec książki to *powrót do raj*, do rajy niezakłóconego niczym spokoju, uczciwej pracy, cierpliwego ulepszania siebie i świata.

Trochę wąska filozofia, prawda? Ale przy końcu książki, kiedy wszystkie kłopoty już się wygładziły, znajdujemy taki dialog:

— „Żeby tylko wojny nie było! Ach, żeby ktoś mógł zrobić, żeby wojny nie było!”

— Napisać artykuł przeciw wojnie.

Ewa roześmiała się ze łzami w oczach. — Mój biedny Janku, jeden artykuł!

Drgnęli na dźwięk dzwonka. — Uspokój się, Ewa, wszystko będzie dobrze”. (Str. 160).

Przerysowaliśmy nieco życiową filozofię „Uliczki kłasztornej”. Celowo. Nietrudno się domyślić, jak ciasno i ubogo wygląda ona w praktyce, i jak bardzo fałszywy jest taki optymistyczny solaryzm. Ale ten końcowy dialog usprawiedliwia w pewnym sensie książkę: przypomina nam ona najprostszą skutki wojny i najprostszą błogosławieństwo pokoju.

Jan Błński.

*) Anna Kowalska: „Uliczka Kłasztorna”. Państw. Inst. Wyd. 1949. Str. 161.

W NUMERZE:

TYGODNIKA „WIEŚ” z dnia 9 i 16 kwietnia 1950 r.

Stanisław Pięta — Nowe wiersze. Maury Jarszyński — Rady Narodowe. Kazimierz Piwarski — Francja w sidłach dolarowego imperializmu. C. A. Stepanian — Z zagadnień Stalinowskiej teorii wojny. Bogusław Leśnodorski — Rok Kółtajowski. Maria Janion — Debiut T. T. Jeża. Stefan Ignar — Portrety klasowe. Jerzy Lovell — Gdzie roził się sojus (wiersz). Stefan Turnau — Po wyboistej drodze naprzód! xxx — Czytelnikowi bibliotek wiejskich i robotniczych (recenzje popularne) Stanisław Cieślak — O planowaniu w rolnictwie. Mikołaj Leskow — O Pietuchu i jego dzieciach. Andrzej Braun — Muranowska pieśń (wiersz). Leszek Goliński — Henryk Mann. Stanisław Marczak — Oborski — Zapory. Zbigniew Wasilewski — Pierwszy krok zrobiony (o akcji dobrego czytania). Chłopi recenzują. Władysław Machajek — Notatki z Libertowa. Bronisław Osmański — Szukać źródeł niepowodzenia. Gustaw Tomala — Zwycięska walka w Koniech. 26 ilustracji. 12 stron.

Tłum. P. S.

W pracowniach pisarzy radzieckich

Ozłotowe miejsce w twórczości pisarzy radzieckich zajmuje tematyka współczesna, interesująca ich głównie zagadnienia pracy narodu radzieckiego, ludzi epoki Stalinowskiej.

Od kilku lat — mówi laureat nagrody Stalinowskiej pisarz Boris Gorbатов — piszę dużą powieść o życiu górników Zagłębia Donieckiego pod tytułem — „Żyli dwaj towarzysze”. Zawartość powieści wygląda następująco: dwaj młodzi komasolcy, którzy ukończyli w jednym z miast Ułanysk szkołę podstawową, przyjeżdżają do poszukiwaniu pracy do Zagłębia Donieckiego. Jeden z nich staje się doskonałym pracownikiem gospodarczym, drugi zaś partyjnym. Podczas wojny Ojczyźnianej, pierwszego wysyłają do Kaukazu, a do Zagłębia węglowego w Karagandzie, pracownik partyjny wyrusza na front. Wraz z Armią Radziecką dwaj towarzysze powracają do rodzinnego Zagłębia Donieckiego i biorą żywy udział w jego odbudowie. Akcja powieści rozpoczyna się w roku 1930, kończy się zaś w czasach współczesnych. W ten sposób o utworze znajdujący odbicie wydarzenia ostatnich 20 lat. Los bohaterów jest losom prostych ludzi radzieckich, którzy związali swe życie z górnictwem Zagłębia.

Debiutant Włodzimierz Popow obrazuje osiągnięcia pracowników metalurgii.

Na pytanie, w jaki sposób stał się pisarzem, odpowiada:

— Pracuję od debiutnisty lat w przemyśle metalurgicznym. Przytłoczony było, że zagadnienia tej gałęzi przemysłu nie interesują w zbyt szerokim zakresie naszych pisarzy. Gdybym przeczytał w życiu choć jedną powieść poruszającą ten temat, prawdopodobnie nie rozpocząłbym pracy literat. Niestety, powieści takiej nie było i zapragnąłem w miarę swych sił i możliwości wypełnić lukę w naszej literaturze pięknej. Wojna przesunęła nieco termin wykonania moich planów, zmieniała je, lecz jednocześnie dała mi wiele ustraszających przykładów. Bohaterstwo metalowców radzieckich, którzy w niespotykane krótkim czasie poznali nową gamę sił stał się panem odczłowieczym, ich odwaga w czasie bombardowania, pełna poświęcenia praca w fabrykach Uralsu, wybudowanie według genialnych planów towarzysza Stalina — o tym wszystkim trzeba było napisać, opowiedzieć ludziom radzieckim.

W. Popow napisał powieść „Stal i selaka”, w której opowiada o pracy

metalowców radzieckich dla dobra ojczyzny, o ich walce dla zwycięstwa komunizmu. Powieść zdobyła zasłużoną popularność wśród czytelników. W kwietniu 1949 Rada Ministrów ZSRR przyznała inżynierowi-pisarzowi tytuł laureata nagrody Stalinowskiej.

Wysoka ocena mejs książki — mówi W. Popow — zobowiązuje mnie do wielkiego wysiłku. Obecnie pracuję nad powieścią „Trzy fronty”, która jest drugą częścią projektowanej przez mnie trylogii. W książce tej pragnę opowiedzieć o walkach o wyzwolenie Zagłębia Donieckiego, o tym, jak metalowcy radzieccy pracowali w latach Wojny Ojczyźnianej.

„Wielka droga” — tak brzmi tytuł nowej powieści laureata nagrody Stalinowskiej, pisarza Tichoma Siemuszkin. Podczas długiego pobytu na Czukotce Tichon Siemuszkin napisał utwór „Aitit uchołodzi w góry”. Powieść ukazuje, jak z ustanowieniem władzy radzieckiej, po realizowaniu wytycznych narodowościowej polityki leninowsko-stalinowskiej do niedawna jeszcze zacofany i wyprzejacy naród Czukotki włączył się w nurt kultury socjalistycznej, wszedł do rodziny narodów ZSRR.

W swoim nowym utworze Tichon Siemuszkin, który kilkakrotnie odbywał podróże morskie po Wielkim Selaku Północnym i doskonale zna życie i pracę radzieckich badaczy polarnych, postanowił pokazać Arktykę radziecką.

— Sama nazwa mejs nowej powieści — „Wielka droga” — mówi Tichon Siemuszkin — już określa jej zawartość.

Laureatka nagrody Stalinowskiej, powieściopisarka Wiera Panowa, niedawno skończyła swój nowy utwór „Jasny brzeg”. Dławiący odcinków tej powieści ukazały się w wydawnictwie w Leningradzie czasopiśmie „Gwiazda”. Powieść jest poświęcona pracownikom dużego hodowlanego sołchacu. Jej bohaterowie, to dyrektor sołchacu, sekretarz Komitetu Rejonowego Partii, dziewczyna — dojarka, nauczycielka wiejska i inni. Akcja toczy się w sołchacu i w niedaleko położonym mieście powiatowym. Powieściopisarka ukazuje obraz nowej radzieckiej prowincji, zięciawej tysiącem nieci z życiem Kraju Rad. Obecnie Wiera Panowa rozpoczyna pracę nad powieścią „Przewodniczący komitetu miejskiego”.

„Czarni goście” — tak brzmi tytuł powieści, nad którą pracuje obecnie

pisarz obchacki, laureat nagrody Stalinowskiej, Georgij Gulia.

— Będzie to powieść historyczna — mówi pisarz. — Opowiem w niej o tym, jak przodkowie narodów, zamieszkujących obecnie czarnomorskie wybrzeże Kaukazu, sto czterdzieli lat temu prowadzili walkę z okupantami. Akcja obejmuje wydarzenia dwóch tygodni — od połowy kwietnia do 3 maja 1808 roku. Praca nad powieścią dobiega końca.

Równolegle Georgij Gulia pisze powieść, obrazującą patriotyzm rybaków Morza Czarnego oraz przygotowyuje zbiór nowel „Ludzie Moskwy” — poświęcony stolicy Związku Radzieckiego.

Uznany mistrzynią powieści historycznej jest pisarka leningradzka Olga Forsz. Spod pióra jej wyszły takie utwory, jak „Odełami w kamień”, „Radyszczew”, „Zamek Michajłowski”.

— W ciągu dwóch ostatnich lat — oznajmia Olga Forsz — pracowałam nad powieścią o dekabrystach. Bohaterami książki są Lunin, Pestel, werny przyjaciel dekabrystów — wielki poeta rosyjski Puszkyn, Wołkowski, Jakuszkin, Maria Wołkowska, Puszczyk, Aleksander i Mikołaj Bestużewowie, szeregowcy pułku siemionowskiego, chłopci. Akcja powieści zaczyna się w okresie poprzedzającym powstanie dekabrystów. Stawiam sobie za cel wykazać różnorodne cechy dekabrystów, ich dążenia, zainteresowania, idee. Uwagę moją zajmuje los dekabrystów na zesłaniu syberyjskim, zwłaszcza tych, którzy zachowali wierność ideom obalenia ustroju caratu.

Nad dużym cyklem wierszy pod wspólnym tytułem „Słowo o Ojczyźnie” pracuje obecnie poeta leningradzki, Aleksander Prokofiew.

— „Słowo o Ojczyźnie” — mówi poeta — jest pieśnią o naszej Wielkiej Ojczyźnie, zdążającej do komunizmu. Do cyklu tego wędą wiersze o stolicy radzieckiej, o miastach-bohaterach: Stalingradzie, Leningradzie, Odessie, Sewastopolu; o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, o potęgze Związku Radzieckiego. Nowy zbiór wierszy zostanie opublikowany w czasopiśmie „Gwiazda”.

Ostatnio A. Prokofiew pracował także nad zbiorem pieśni, do których muzykę napisał kompozytor leningradzki: Solowiew-Siedoj, Lewi, Puszkow i inni.

W roku 1950 A. Prokofiew zamierza wyjechać do kolchozu, aby zdobyć materiał do poematu o nowej wsi radzieckiej.



GRZEGORZ CIEPLIŃSKI

KINO OBJAZDOWE PRZED 5 LATY

(Wspomnienia prelegenta i kierownika ekipy propagandowo-kinowej — w 5 rocznicę wyjazdu pierwszego kina na wieś)

W ślad za reformą rolną, uwolnieniem wsi z ucisku obszarników, fabrykantów, właścicieli kopalni, hut, rafinerii naftowych i cukrowni — szłyśmy na pochód oświaty i kultury dla chłopów.

Próbę zapoczątkowała pierwsza w Polsce Ludowej tzw. świetlica ruchoma — kino objazdowe. Świetlica ruchoma — był to mój, wytrzymały na trudy terenowe „Chevrolet” z olbrzymią, wysoką, kwadratową, budą drewnianą. Duży napis „Kino” umieszczony po bokach tej budy działał magicznie.

W środku auta oprócz trzech pracowników technicznych, dla których była specjalna ławka — mieściła się aparatura kinowa, agregat, setki bomb i tygodników chłopskich.

Miałem wielkie szczęście, że daną mi było już od 9 maja 1945 roku pracować w terenie wraz ze świetlicą ruchomą — pierwszym w Polsce kinem objazdowym. Dziś mamy ich już 200, a w planie 6-cio letnim przewidzianych jest 3.000 kin wiejskich. Znałem nieco Rzeszowszczyznę i województwo krakowskie pracując przy organizowaniu i inspekcjonowaniu świetlic wiejskich oraz domów ludowych na tych terenach.

Przeniesiony na funkcję kierownika-prelegenta świetlicy otrzymałem szumny tytuł instruktora terenowego Min. Inf. i Propag.

Piszę o tym dlatego, że właśnie ten tytuł najwięcej ułatwiał mi kontakty z władzami i działaczami miejscowymi w zdobywaniu sal widowiskowych.

Mogłem bez trudu i apodyktycznie łamać — zdawałoby się — nieprzezwyciężone trudności, oraz uparte i politycznie perfidne opory kulaków i rzeźników. Byli to zamaskowani a często bezczelnie jawni reakcyjniści — zwolennicy NSZ-tu i modnego wówczas zdradcy Mikołajczyka.

Każdy taki „działacz” z nieprawdziwego zdarzenia — wyglądał — jak opas — żywej wagi, co najmniej 120 kilo. On to dzierzył w mięsistych łapach poszukiwane i upragnione przez nas klucze do sal parafialnych i strażackich — jedynych w danej miejscowości.

Wszystkie stanowiska prezesów i naczelników Straży Pożarnej piastowały najbogatsze kacyki danej wsi, czy osady rolniczej, bądź fabrycznej. Byli to rzeźniki endeckie i chadeckie, nowopowstane błędne owce Mikołajczyka.

Kino objazdowe nienawidziło z całej duszy wówczas i przez całe minione 5 lat, szlusznie upatrząc w nim narzędzie demokracji i propagandy rewolucyjnej. Dlatego bywały wypadki, że trzeba było grozić Urzędem Bezpieczeństwa. Nie było innej rady. Wtedy dopiero klucze znajdowały się momentalnie, a rzekomo nieobecny w domu i na wiosce bogacz — prezes czy naczelnik — wyrastał jak spod ziemi.

Zgrzytając zębiskami, z gębą nabrzmiałą nienawiścią otwierali drzwi sali. A ludność miejscowa nie posiadała się z radością.

Wsie i osady Rzeszowszczyzny, krakowskiego, a później odwiedzane — kieleckiego i warszawskiego przedstawiały tragiczny widok. Ludziska mieszkali w bunkrach, szalaszach i rozwalinach zgruzowanych chałup i stodół. Przyjazd kina objazdowego po raz pierwszy w ich życiu, wyglądał na cudowne objawienie, na coś nie z tego rzeczywistego świata. Z oczu mężczyzn, kobiet i dzieci wylał się głód i strach przed bandami. Do gęsto padających trupów chłopów i robotników w roku 1945 i 1946. Działaczy peperowskich mordowano masowo. To starosta, to burmistrz, to wójt, to komendant posterunku M. O. ginęli systematycznie, co miesiąc, co tydzień. Szczególnie natarczywie osaczano za dnia i po nocach sekretarzy P. P. R. i działaczy Stronnictwa Ludowego. Nowy przyjazd świetlicy — kina po miesiacu lączył się z pytaniami: Gdzie ten komendant, gdzie ten sekretarz? Są nowi, tamtych zabili bandyci.

W Rzeszowszczyźnie oprócz NSZ i WIN-u działały jeszcze oddziały

AK — aż do jesieni 1945 roku — to jest do pierwszego ujawnienia. Ale najgroźniejsze dla ludności polskiej były wielkie, uzbrojone pobyty watahy Bandery.

Gdyśmy w rozbitej sali Leska wyświetlali „Zagładę Berlina”, dochodziły do naszych uszu odgłosy walki i strzelaniny zza opłotków miasteczka.

To KBW, UB, MO, odpierali atak banderowców. A w środku miasteczka odbywał się pierwszy seans filmowy — dla dzieci szkolnych z okolicznych wsi. Wieczorem cała ludność zwała się do sali kinowej razem z tymi cywilami, którzy brali udział w walce. Wyglądali jak ochotnicy partyzanckiej awangardy wielkiej armii, z karabinami przestarzałych kalibrów na sznurkach. Pamiętam, że na drugi dzień, gdyśmy się dowiedzieli coś niecoś o szeregach napadu i zagrożeniu polskich chłopów — robotników w rafinerii nafty — postanowiliśmy tam pojechać za wszelką cenę. Młodzieńki kinomechanik Gaćko zgodził się bez wahania.

Mała niska sala — następnego dnia wieczorem była dosłownie wypełniona po brzegi. I we wsi Wapiennica, w Boguchwale, Czudecu, Fryszaku, Miejsu Piastowym, Jedliczku, Bukownie, Żolyni, Albogowie czy Gaci Przeworskiej — wszędzie, wszędzie można było obserwować wstrząsające wprost objawy wzruszenia patriotycznego wszystkich obecnych — chłopów i kobiet wiejskich, które nigdy nie widziały kina.

Najmilsze były dla nas tzy tych widzów, którzy nie szukali w kinie tylko cichej rozrywki. Byli to tzy nadziei, szczęścia i radości. Po seansie zaróla się nagle scena gromadzących amatorów teatralnych — dziewczuchami i chłopkami z Wapiennicy i bliższych wiosek. Jak z rękawa wyrzasały różne recytacje, monologi, było też dużo śpiewu i tańców ludowych. Podobnego nastroju wesela i słonecznego entuzjazmu — nigdy w życiu przed tym nie widziałem.

— Ale jak dajecie sobie radę z bandami? Z Banderą? — zapytałem starego chłopca o pomarszczonej twarzy, długoletniego robotnika.

— My panie — wszyscy chcemy Polski Ludowej, tośmy i wszyscy gotowi na śmierć tak jak i na życie. Ale najwięcej boimy się sabotażu, by jaki łotr się tu nie zakradł i nie podpalił rafinerii. Czuwamy dniami i nocą.

Po 5 latach wiemy, że dobrze pilnowali swej i naszej rafinerii. W Nowym Korczyniu sala nie mogła pomieścić wszystkich dzieci na poranku filmowym. Szły parami bez końca. Małe dzieci wiejskie i duże, roześmiane i skrzywione w obawie — co to może być... ubrane i boso... Babiny — staruszki wprost z kościoła, z niesporów pędziły do kina. Wychodząc zaś z seansu rzucały się nam do rąk by je ucałować z wdzięcznością.

— Oj, jakie cuda widzieliśmy, ładniejsze jak w kościele. Wojna wygrana... będzie teraz wolność i będzie lepiej. Może to być?... Przyjeżdżajcie do wsi — z tym kinem, bardzo prosimy...

I przyjeżdżaliśmy. Obok filmów takich jak „Zagłada Berlina”, „Kołobrzeg” — polskich i radzieckich filmów długometrażowych — 2.000 wsi oglądało również filmy zagraniczne czeskie i szwedzkie, francuskie i węgierskie. Przed każdym seansem były wygłaszane prelekcje na tematy aktualne — zawsze przyjmowane entuzjastycznymi okrzykami i oklaskami.

Nasze jedno kino objazdowe dało w ciągu 5 lat ponad 3000 seansów dla pół miliona widzów płatnych, osiągając zawsze 100 do 130 proc. widzów. Dlatego konieczne jest by tych kin objazdowych dla wsi było chociaż 500 szczególnie dla spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów. Bo: „przyjeżdżajcie do wsi z kinem objazdowym — bardzo prosimy” — słyszeliśmy codziennie, nieustannie.

Grzegorz Ciepliński

TADEUSZ SZEWERA

Z DNI WYBORÓW Z. S. Ch.

Na 3967 gromad administracyjnych znajdujących się w województwie łódzkim, w przeddzień wyborów do kół gromadzkich ZSCH, to jest na początku stycznia br. było zorganizowanych w Związku Samopomocy Chłopskiej 3.323 gromady. Kół te liczyły 121 tysięcy członków, w tym kobiet zorganizowanych w KG ZSCH 8.013.

Spójrzmy teraz na dane liczbowe z początku roku ubiegłego. W dniu 1 stycznia 1949 roku zarejestrowanych było w województwie 2.5547 kół gromadzkich zrzeszających 87.108 członków w tym kobiet 6.103. W ciągu roku więc zanotowano bardzo znaczny wzrost kół oraz członków ZSCH.

Udział w tegorocznych wyborach gromadzkich w porównaniu z rokiem ubiegłym był także znacznie większy. W tym roku oprócz 105 tysięcy wyborców co daje 87,10 procent ogólnego stanu członków ZSCH (w roku ub. zaledwie 75 proc.) uczestniczyło 25 tysięcy tak zwanych gości, chłopów mało oraz średniorolnych i kobiet nie należących do Związku.

Ci dodatkowi uczestnicy w bardzo wielu wypadkach, np. w powiatach koneckim, łaskim, łowickim, opoczyńskim jeszcze podczas wyborów składali swe podpisy na deklaracjach członkowskich, powiększając w ten sposób szereg Związku Samopomocy Chłopskiej. W ten sposób w czasie tylko samych wyborów przybyło kołom gromadzkim ogółem 6 tys. nowych członków, oraz zorganizowano nowych — w gromadach gdzie dotychczas Związek nie przejawiał żadnej działalności — 100 kół. Tak więc ZSCH województwa łódzkiego

go liczy obecnie już 127 tysięcy członków zrzeszonych w 3.423 kółach gromadzkich. Ten wzrost w ciągu zaledwie dwóch miesięcy świadczy najlepiej o znaczeniu ZSCH w życiu wsi, o roli jaką spełnia w walce klasowej chłopów mas pracujących z wysiłkiem kulackim.

I jeszcze trochę danych liczbowych. Jak już wspomnieliśmy, w ubiegłym roku do ZSCH należało tylko 8.013 kobiet i to zorganizowanych w Kółach Gospodyń przy Związku Samopomocy Chłopskiej. Kół te weszły obecnie jako część składowa ZSCH, ale nie o to chodzi. Wybory wykazały wielką aktywność kobiety wiejskiej, czego najlepszym dowodem jest, iż obecnie Związek po wyborach liczy na obszarze województwa 24.500 członkiń. Wzrost duży, nie porównalny z ubiegłym rokiem. W roku ubiegłym członkami zarządów kół gromadzkich było tylko 360 kobiet co dawało 4,5 procent ogólnej liczby członkiń. Dziś w zarządach gromadzkich jest 2.400 gospodyń wiejskich i to najlepszych aktywistek. Np. w pow. koneckim na 1200 członków zarządów 228 to chłopki, w pow. łaskim 132 kobiety weszły do zarządów, w powiecie piotrkowskim w zarządach jest 18 procent kobiet.

Mówiąc o udziale i to poważnym udziale kobiet w pracy Związku Samopomocy Chłopskiej należałoby wspomnieć o młodzieży wiejskiej, która nie przejawia większego zainteresowania pracą związkową. Dowodem tego jest choćby fakt, że do zarządów na 3.432 kół weszło zaledwie 750 młodzieżowców. Bezwzględnie jest to dużo,

gdy weźmiemy pod uwagę fakt zupełnego braku młodzieży w roku 1949 w zarządach. Ale jest to stanowczo za mało, ze względu na rolę młodzieży na wsi. Jeden jedyny powiat w województwie, gdzie młodzież tę rolę doceniła, na skutek czego do zarządów weszło 142 młodzieżowców — to konecki.

Ale należy przy okazji dodać, że w tych gromadach, gdzie jest dobre koło ZMP i przejawia ono żywotność, gdzie młodzież coś robi dla wsi, tam zainteresowanie wyborami jest duże, młodzież bierze udział w dyskusjach oraz wysuwa swych kandydatów do zarządów...

Zajmijmy się teraz przebiegiem samych wyborów. Odbywały się one w atmosferze wzrastającej i przybierającej na sile walki klasowej, w atmosferze już ostatecznego eliminowania z szeregów związkowych bogacza. Toteż nie zdziwi nas fakt, prób rozbijania wyborów w niektórych gromadach, lub prób wkręcenia się do zarządów popleczników, a nawet samych bogaczy. W pow. łowickim w gromadzie Retki do zarządu został wybrany chłop, posiadający 6 ha ziemi. I byłby na pewno przeszedł, gdyby nie postawa chłopów mało-rolnych, którzy zdemaskowali niecną kombinację kilku kulackiej. Okazało się, iż tylko w celu przeniknięcia do zarządu wymieniony chłop zataił właściwy obszar posiadanej ziemi. A ma jej ponad 12 ha. W gromadzie Kustrzyce za namową bogaczy kilku chłopów wysunęło ich kandydatury, lecz z miejsca zostali zmuszeni do opuszczenia zebrania.

W toku zebrania notowaliśmy żywe dyskusje. I w przeciwnie-

stwie do roku ubiegłego, chłopów mało i średniorolnych nie utyskiwali na brak węgla, na brak butów lub materiałów — to była tylko śpiewka nielicznych bogaczy, którzy przychodzili na zebrania, by się zamieszać — lecz radzili nad tym, jakby usprawnić pracę gminnej spółdzielni czy jej filii, jakby nakłonić nie „samopomocowców” do organizowania się w grupy producentów, jak założyć świetlicę, zelektryfikować gromadę itd. Dyskusje sprowadzały się nie do biadolenia, lecz do zagadnień kontraktacji trzody, kontraktacji roślin, spraw nawozów sztucznych, nasion selekcyjnych, mowili się o potrzebie wcześniejszego planowania w akcji kontraktacyjnej, by rolnik mógł sobie już w lipcu zarezerwować odpowiednią ilość ziemi. Mówili się o potrzebie wciągania do pracy kobiet, młodzieży, o potrzebie zorganizowania w ZSCH wszystkich chłopów mało i średniorolnych.

Dyskusje także przebiegały pod znakiem krytyki dotychczasowej pracy kół oraz samokrytyki ustępującego zarządu. Bito odchodzący zarząd bez miłosierdzia, domagano się od nowego właściwej pracy, a wsi konkretne korzyści rozwojowe. W tym wytykaniu błędów w dotychczasowej pracy nie brakło kobiet, kobiet aktywistek. Na przykładach rozstrząsających się Kół Gospodyń, na przykładach codziennej pracy udowadniały jak wiele kobiecie może zrobić dla wsi, że kobieta też ma pełne prawo być w ZSCH i walczyć o nową wieś.

Tadeusz Szevera

TADEUSZ OSTROWSKI

Z GAZETĄ NA WIEŚ SZCZECIŃSKĄ

Prowadzone pod hasłem „przynajmniej jedna gazeta w każdej chłopskiej chacie” współzawodnictwo pracy listonoszy wiejskich na polu kolportażu prasy robotniczo-chłopskiej, daje coraz lepsze wyniki, przyczyniając się do likwidacji resztek kulturalnych odogów na wsi pomorskiej.

Poważną rolę w upowszechnianiu czytelnictwa na wsi Pomorza zachodniego spełnia doręczyciel wiejski.

Wielki niemu właśnie, jego pełnej poświęcenia pracy, gazeta trafia już dziś do najbardziej nawet zapadłej wioski, do każdej niemal rodziny chłopskiej.

Kiedy jeszcze tak niedawno, bo w okresie od lipca do września ub. roku, wieś pomorska prenumerowała zaledwie 56 tysięcy egzemplarzy „Gromady” i około 17 tysięcy „Chłopskiej drogi”, to już w czwartym kwartale 1949 roku „Gromada” czytało 70 tysięcy chłopów, ponad 22 tysiące „Chłopską drogę”, a przeszło 80 tysięcy ludności wiejskiej kalendarz „Poradnik rolnika”.

Plan kolportażu prasy robotniczo-chłopskiej, wyznaczony na luty b. roku doręczyciele wiejscy wykonali z poważną nadwyżką.

W czytelnictwie prasy postępowej przoduje Dębno, powiat Chojna, a także takie powiaty, jak Człuchów, Swinoujście, Nowogard i Koszalin.

W pracy nad upowszechnieniem

czytelnictwa na wsi wybijają się od dłuższego czasu listonosze: Zenon Wegner z urzędu pocztowego Kamień, który na tysiąc mieszkańców pozyskał 204 prenumeratów „Gromady”, oraz Michalski z agencji pocztowej Broczyno, powiat Wałcz, pozyskując 210 czytelników „Chłopskiej drogi” na 1.400 mieszkańców.

Piękne wyniki osiągnęli też doręczyciele wiejscy: Władysław Sosnowski z urzędu pocztowego Dobrzyń, powiat Stargard — 330 egzemplarzy „Gromady” na 1.023 mieszkańców, Antoni Pietrzak z agencji pocztowej Kołczewo, powiat Swinoujście — 212 egzemplarzy „Gromady” na 1.024 mieszkańców.

Co mówi o swej pracy przodujący w kolportażu prasy listonosz Władysław Sosnowski z urzędu pocztowego Dobrzyń, powiat Stargard, który ostatnio wezwał do współzawodnictwa nie tylko swych towarzyszy pracy z swego rejonu, lecz i towarzyszy z innych urzędów pocztowych — Suchań, Insko i Chociwel.

„Celem moim — mówi Sosnowski — jest zdobyć jak najwięcej prenumerat kwartalnych, półrocznych, a gdzie się da, to i na cały rok, przez co zaoferujemy sobie sporo czasu, bo przez parę miesięcy nie potrzebuję zbierać prenumerat. Zaoferuję w ten sposób czas mogą poświęcić na rozmowy z chłopami, czy to o spół-

dzielności produkcyjnej, o oświacie, walce z analfabetyzmem, czy też o akcji hodowlanej. My, listonosze wiejscy — z rosnącym ożywieniem mówi Sosnowski — mamy do tego najlepszą okazję i sposobność, bo codziennie spotykamy się z chłopem, znamy jego radości, troski i kłopoty. My, listonosze, pamiętamy również o tym, że współzawodnictwo w kolportażu prasy robotniczo-chłopskiej w pierwszym roku planu 6-letniego, to nasz wkład w budowę socjalizmu na wsi!”

Doręczyciel wiejski, Jan Michalak z urzędu pocztowego Nowogrodzka, powiat Myślibórz tak mówi o swej pracy: — „Moje sposoby zgrywania opornych prenumerat prasy postępowej są różne. Nie zrażam się łatwo trudnościami, lecz staram się chłopów przekonać, że przecież prasa łączy go ze światem, informuje o tym, co się u nas dzieje, daje mu potrzebne wiadomości gospodarcze, uczy go i uświadamia... Zaczynam od tego, że rolnik prenumeruje gazetę na próbę, a potem ja już stale bierzę, gdyż nie może się bez niej obejść. Były też takie wypadki, że właśnie ci najbardziej oporni jak raz za prenumerowali „Gromadę” czy „Chłopską drogę”, to później sami domagali się odnowienia prenumeraty.”

Jak się okazuje Michalak wraz z dwoma listonoszami pozyskał w styczniu b. roku 707 prenumerato-

rów „Chłopskiej drogi” i „Gromady” na 3.500 mieszkańców, co daje jeden egzemplarz na 5 osób.

Do najlepszych jednak listonoszy wiejskich na Pomorzu zachodnim, poza już wymienionymi, należy Franciszek Dorszyński z agencji pocztowej Rzeczenica, powiat Człuchów oraz Józef Hryszkiewicz z urzędu pocztowego Koczala, powiat Człuchów, który niejednokrotnie sam zakładał pieniądze, ażeby tylko zaopatrzyć chłopów w „Gromadę” czy „Chłopską drogę”. — Sposób ten — jak mówi z uśmiechem Hryszkiewicz — okazuje się bardzo dobry. Bo chłop, jeśli tylko raz weźmie do rąk „Gromadę” i przeczyta ją, to później już sam upomina się o nią, płacąc z góry należność i zaciągnięty u mnie dług.

I właśnie ci doręczyciele wiejscy w liczbie ponad 700, chcą godnie uczcić święto robotnicze, zobowiązań się do rozpowszechnienia do dnia 1 maja o blisko 6 tysięcy egzemplarzy „Chłopskiej drogi” i „Gromady” więcej niż przewiduje plan.

Wiedzą oni bowiem, że póki, że wzrost dobrobytu, budowa nowych fabryk i zakładów pracy, jasnych mieszkań, sanatoriów, domów wypoczynkowych i szpitali, przedszkoli i szkół, rozwój spółdzielni produkcyjnych — to także wynik upowszechnienia czytelnictwa prasy i książki wśród szerokich rzesz chłopskich.

Tadeusz Ostrowski

STANISŁAW ORZEŁ

SKOWIERZYN WYCINA BLOK

— Spółdzielnia produkcyjna II typu w Skowierzynie wycina dzisiaj swój blok — słyszę przez telefon. Czy jedziecie z nami?

— Tak jadę!

Podobno jest to techniczne wyrażenie, przekładam sobie jednakowoż — wycinanie bloku — na swoje słowa: RSW, bo taki tytuł nosi spółdzielnia produkcyjna II typu, wyznacza swoje grunta spółdzielczości, swoje wspólne gospodarstwo. Dotąd przez całą zimę trwały planowania, rozstrząsania po sto, po tysiąc razy każdego zagadnienia: jak to będzie, gdzie i ile. Były kłótnie, były wahania a dziś młoda Spółdzielnia wyznacza widoczne już, realne namacalne wprost przyszłe wspólne życie — wycina blok!

Piękny dzień marcowy. O śniegu już się zapomniało. Czernieją na wilgote pola. Spod zbiegającego od zimowego mrozu żyta przebiega zdrowa przyziarna zielen — ruszy la-da dzień, niech tylko słońce przysięga, niech deszcz spadnie. W brzdach, w zagłębieniach, na łęgach stoi jeszcze woda. Kapie się w niej rozpromienione słońce. Mijamy nowobudujący się most na Trześniówce, Trześń, Gorzyce. Z daleka widać oberżnię, murowaną zabudowania podworskie, dalej wieś, przysiółki — to Zaleszany: Spółdzielcy Osrodek Maszynowy. Nie wytrzymuje nerwowo — musimy zjechać, toć przecie sąsiedzi pomocnik Skowierzyn, odległego stąd o trzy kilometry.

Młody kierownik SOM-u Karbowiczek pokazuje nam nowe ciągni-

ki, maszynę rolnicze uszeregowane w dużej hali. Na każde pytanie rozpoczyna po prostu wykład. — Słowożak: na ten walec idzie jedno płótno, na ten — drugie, ten pazur, to jakby kolek do wiązania... Mówi z uśmiechem, z przejęciem, jakby balladę czytał — romantyk nowych czasów.

Przerywam mu, obiecuje specjalnie przejechać tu w najbliższych dniach, zaraz mi swym entuzjazmem, swą poezją rzeczy martwych, które on żywymi czyni.

— Maszynę piękną rzecz, ale czy już robitliście co nimi? Kierownik śmieje się.

— W ubiegłym roku zaorałem w jesieni traktorem tylko 20 ha.

W tym roku SOM-owi wystarczy pracy, bo przecież Skowierzynianie ze Spółdzielni przyjdą do nas i Wrzawy o Spółdzielnię walczą. Wszystko to pod bokiem, musimy im pomóc. W Skowierzynie już nawet blok dzisiaj wycinają.

Wieś Skowierzyn jakby pusta. Przez okna widać jakby przylepione do szyb twarze kobiet.

Spółdzielniacy się. Starosta powiatowy ob. Bednarz pokazuje nam za błocone pantofle i objaśnia, że robotę już kończą i napewno zaraz wrocą. Idziemy do domu członka Spółdzielni starego Rychna. Przy stole siedzą członkowie Zarządu z instruktorem wojewódzkim. Przywiozł ze sobą cały stos książek, które trzeba zaprowadzić w Spółdzielni. Oglądają je z pewnym zmartwieniem.

— To będzie najgorsze na początku, odzywa się Beniek.

Fachowca nie mamy. Sami musimy narazie wypełniać te wszystkie rubryki. Nie chcemy nikogo przyjmować, bo będziemy mieli swojego księgowego.

Stary Rychn pokazuje list od syna. Pisze ze Spały. Jest na kursie księgowych spółdzielni produkcyjnych. — Wróci, będziemy mieli swego, z naszej Spółdzielni pracownika.

Potrąfiałe prowadzić i księgi, uspokaja instruktor. Nie strasz, trzeba tylko odrazu zacząć dobrze i być dokładnym. Oglądają nie zapisane kartki, czytają na głos gospodarską sprawę codzienną a ważne, bardzo ważne. Sklep spółdzielczy trzeba na nogi postawić. Zabudowania gospodarskie, stajnie, obory muszą do jesieni stanąć, porządku trzeba zacząć, aby dług spłacić. Stodoła wspólna potrzebna, bo jakże — pasza, siłoma pod ręką dla dobytku musi być. Praca, ogrom pracy a oni mówią spokojnie, pewnie, bez lęku a ze słów bije stanowczość, że zrobią, że potrafią.

Przystąpili do przygotowania tabeli dniówek obrachunkowych. Opiętej zbierze się ogólne zebranie członków Spółdzielni do zatwierdzenia tabeli. Może zmienią to lub owo ale projekt musi być gotowy. Co chwila ktoś wchodzi posłuchać, doradzić, własne wątpliwości rozwiązać. Nikogo stąd nie wypuszczają. Mały pokój Rychna wypełni się wkrótce po wolne kąty, gdy wrócą i ci z po-

la od wyznaczania i oglądania owe-go bloku spółdzielczego.

Każda pozycja wyciecznej tabeli, to długie rzeczowe rozważania: czy nie za dużo, czy nie mało. Przeglądają dokładnie każdą dniówkę. Czasem trudno się doliczyć, bo i pewnie — nie pracowali przecież nigdy na większym polu. A tu należy podać dokładnie. Ile potrafi zorać jeden człowiek parą koni przez osiem godzin średniej orki? Kto tam z nich miał parę koni! Do obrachunku dniówek przy odbieraniu zboża, przy wżwaniu, przy kopaniu ziemniaków wolała żonę Rychna. — Przypomnijcie, obliczcie. I kobieta pomoże może.

— Nie liczymy za mało, upomina Beniek, bo przecież to wspólne dobro, samych siebie możemy oszukać. Sprawiedliwie wszystkich traktujemy.

I Rajtar Adam zaszedł posłuchać. — Jak to jest, wytłumaczcie mi te dniówki, bo mówią, że to nie do wyrobienia. Zaden chłop tyle nie wyrobi. Czytajcie mu: wywieszenie obornika parą koni, siedem fur na odległość 1 km. i zrzućcie na polu, bez nakładania na wóz 1,25 dniówek obrachunkowej.

— Mało, dziwi się, ja więcej wywożę i nakładam pomogę. Przed Skowierzynem gorące dni, bo wkrótce już orka i siew wiosenny. Z rozmów w chałupie Rychna widać, że chłop na spółdzielczą gospodarkę nie szczędzi trudu. Pobija na pewno kilkakrotnie wyznaczone normy.

Stanisław Orzeł

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.

Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76.

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”.

REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16.

W a r u n k i p r e n u m e r a t y

miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO.

Warszawa I-6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.

B-101426